ŚWIAT KOBIECY

REKORD

ROK 1925

Nr. 6

CENA ZŁ. 1.50.



DRUK OFSETOWY FILLER-NEUMANNA LWÓW

LWÓW 45 RYNEK

MAGAZYN TOWARÓW ODZIEŻOWYCH POD FIRMĄ

HURTOWNIA TEKSTYLNA

LWÓW 45 RYNEK

DOBOROWE

WEŁNY

NA SUKNIE I KOSTJUMY

KAMGARNY
SZEWIOTY
GABARDYNY
BOSTONY
POPELINY

PO CENACH FABRYCZNYCH



DOBOROWE

PŁÓTNA

NA BIELIZNĘ I POŚCIEL

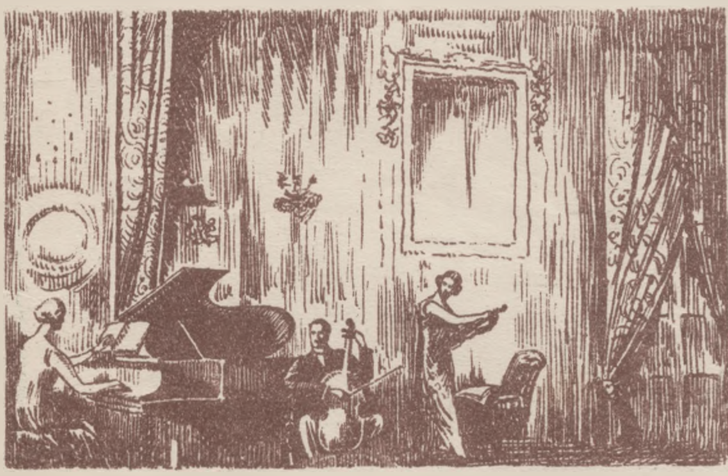
PERKALINY
BATYSTY
SZYFONY
ZEFIRY
DYMY

PO CENACH FABRYCZNYCH

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH

RYNEK 45

DOM NAROŻNY ULICY GRODZICKICH



SAMOGRAJĄCE INSTRUMENTA „VOX"

ZASTĘPUJĄ TAPERA, TAŃCZY SIĘ PRZY NICH WYBORNIE!

POZWALAJĄ NAM SŁYSZEĆ NAJWIĘKSZE ZNAKOMITOŚCI ŚPIEWACKIE A ZATEM ZASTĘPUJĄ KONCERTY I DANCINGI

PIĘKNE WYKONANIE ZEWNĘTRZNE NIEOCENIONY SKARB W DOMU NIEPORÓWNANIE PIĘKNIEJSZE I DOSKONALSZE OD WSZELKICH GRAMOFONÓW

CENA OD 150 Zł

FORTEPIANY I PIANINA PIERWSZORZĘDNYCH FIRM ZAGRANICZNYCH: BLÜTHNERA, SCHWEIGENHOFERA, KREUTZBACHA, FÖRSTERA, HOFFMANNA i DOGODNE WARUNKI: SPŁATY MIESIĘCZNE

SKŁAD FORTEPIANÓW B. POŁONIECKIEGO – LWÓW

KLEMENTYNY TAŃSKIEJ 1. (OBOK KSIĘGARNI POLSKIEJ)

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 20 MARCA 1925 NUMER 6

Z krainy Mody

WIOSNA ROKU 1925

Cannes, w marcu 1925

...I znów zaczyna się rok mody, ciężkiej, fatalnej dla kobiet, które natura obdarzyła pewnemi wypukłościami. Rodzaj ten staje się coprawda rzadki, coraz rzadszy. Ale ma on życie twarde... Polki i nietylko Polki wiedzą o tem z doświadczenia.

Tak, wiosna w zakresie mody zapowiada się płasko i krótko. Wiosna dla kobiet, stojących jak smukły kandelabr w cieniu krzaku róż kwitnących, zjawiających się na zieleni gazonu jak strzelisty wodotrysk, opartych o balustradę kamienną białą, jak część jej, najmniej wypukła... *Footing*, golf, tennis, jazda konna będą w łaskach bardziej niż kiedykolwiek i świat będzie oglądał jedynie Djany lekkie, zawsze w ruchu, nigdy siedzące... Bo niech tylko usiądą, a ich krótka,



Skromna sukienka z surowego jedwabiu, której jedyną ozdobą są kolorowe pasy i nieco plisowanych szczegółów; nadaje się przedewszystkiem dla młodych osób

Płaszczyk dla małego dziecka z popielatego welwetu, kwiaty i liście wycinane z kolorowego sukna i aplikowane. Kapelusz oryginalny z sukna w różnych tonach

Żakiet z białej włóczki, ubrany kwiatami w żywych tonach, haftowanymi na czarnem tle, i zawiązany na czarne tasiemeczki; czapeczka z sukienka, ubrana kwiatami, wycinanymi z sukna w barwach odpowiednich, i czarnym sznurkiem

wąska, milutka i nędzna spódniczyna wspina się poza granice możliwości, ponad pończochy, którym kaprys mody nakazuje dziś mieć kolor nóg dawniejszych lalek z masy papierowej... Niech usiądą, a są — nie powiem zażenowane — lecz często żenujące. Należy zauważyć, że większość z nich nie ma przytem żadnych *arrière pensées*, przyzwyczajona od lat paru do częściowej nagości, spokojna jest jak nasze dzieciaki nawpół gołe, nie opuszcza ani obrąbka sukienki, ani powiek... Dawniej kobieta pokazywała swą nóżkę, bo nóżka była ładna — chowała ją troskliwie z tej samej przyczyny. Dzisiaj noga przedłuża, wykańcza obojętnie ubranie modne: poniżej trzydziestu centymetrów spódnicy krawiec wymaga trzydziestu centymetrów nogi, ani mniej, ani więcej, nie pyta was, o kobiety! jakie jest wasze zdanie i nie troszczy się wcale, czy tych trzydzieści centymetrów końcowych podobne są do nóg, czy też do igieł, do lasek, słupów, filarów katedralnych, nóg słoniowych czy stołowych i czy spoczywają one na stopie sarenki, czy też na łódce lub kopycie nosorożca...







Refleksje te — smutne lub wesołe, zależy od pani, która je przeczyta — budzą się na widok Promenady na Jasnym Brzegu. Pod palmami, pod złotym deszczem krzewów mimozy, snują się rozbawione kobiety o linji smukłej, wydłużonej. Przyczynia się do tego i kapelusz mały a bardzo wysoki. Niema tu kolorów ciemnych, smutnych. Cała gama czerwieni, olśniewająca biel włóczek i krep, odcienia złote, lekkie tony lila i cyklamenowe, grają w słońcu jak piękne egzotyczne kwiaty, czy podzwrotnikowe świetne w barwach motyle...

A w Paryżu, pod szaro-perłowem niebem wiosny wielkiego miasta już się odbyła doroczna rewja w pracowniach krawieckich. Do tych świątyń, poświęconych Modzie, tej królowej, liczącej największą ilość wiernych poddanek na



Płaszcz z czarnego „faille“ i czarnych aksamitek, zmarszczony z boku i przybrany gronostajami

Suknia-płaszcz z Crêpe de Cordoue w kolorze „marron“, drapowany z boku pod klamrą z różowej emalji

Kostjum ściśle angielski z Kasha jaspé, lamowany jedwabną taśmą; wielkie guziki z „corozo“

I
Zimmermann:
Manteau en tricotine beige, garni ottoman de soie noir brodé soie bleue, blanche et or

Płaszczyk z tricotine w kolorze „beige“, ozdobiony czarnym jedwabiem „ottoman“, haftowany jedwabiem niebieskim, białym i złotym

II
Bernard:
Trois pièces en casha marron, garniture de boutons

Kostjum „trois pièces“ z casha marron, ozdobiony guzikami

III
Zimmermann:
Robe en satin saumon, broderie anglaise marine, jaune et rose, et ruché de ruban

Suknia z „satin saumon“ (kolor łososiowy), haft angielski w kolorze „marin“, żółtym i różowym, ozdobiona riuszką ze wstążki













IV
Judith Barbier
Coiffure du soir en lamé or perlée strass
Uczesanie na wieczór ze złotej lamy i perłami ze strassu

V
Berthe Hermance:
Robe en lamé saumon et or panneaux froncés sur les rôtés, motif de perles
Suknia z lamy „saumon" (kolor łososiowy), boki marszczone, motyw z pereł

VI
Juliette Courtisien:
Robe du soir en crêpe marocain pervenche, brodée or et dentelle or sur fond de charmeuse vieux rose

Suknia wieczorowa z crêpe marocain w kolorze niebieskim, haftowana złotem, a koronka złota na tle „charmeuse" staro-różowej

Fotografje z atelier Ruhma, Paryż

świecie, trzeba mieć zaproszenie imienne, by zobaczyć „premjerę“ najnowszej „Sztuki“.

Już u progu rzęsiście oświetlonego salonu, Moda wita nas uśmiechem. Najpierw defilują kostjumy *tailleur*, te pierwsze zwiastuny wiosny. Oto jeden z nich, zielonawo-migdałowy, z żakietem równym, bez żadnych ozdób, z wyjątkiem kieszeni i ranwersów; inny znów, z wełny mieniącej bronzowo na tle *feuille morte*, ma żakiet „trzy czwarte“, zapięty prosto, na sposób żakietów i paltotów męskich.

Spódnice są krótkie, wąskie z dołu, z zakładkami płaskiemi lub plisami, niewidocznemi w pozycji stojącej, a umożliwiającemi chodzenie.

Następuje defilada sukien popołudniowych. Stan jest tutaj dość zamaskowany, nawet w *fourreaux* i koszulkowych sukniach. Paski udrapowane, związane często z przodu, pośrodku, albo na prawym boku. Widzimy tu również dużo efektów guzikowych, szczególniej z lewej strony. Guziki te, rozpięte, pozwalają ukazać się białej pianie ranwersów w rodzaju żabotów plisowanych, biegnących nieraz przez całą długość sukni. Jeżeli ranwers taki jest z jedwabiu lub krepy kolorowej, wówczas ton jego odpowiada zawsze barwie drobnych szczegółów sukni: kieszonkom, hafcikom, małym kołnierzykom i t. p.

Te małe ozdoby są skromne i tworzą jakby plamy barwne na całościach, często ciemnych: czarnych, ciemno-bronzowych, marynarskich, a plamy te bywają zielone, błękitne, szafirowe, czerwone, koloru ochry, jedno-tonowe, czasem też szkockie, w paski i w drukowane desenie.

Hafty nowe są w motywach bułgarskich, małoruskich, a nawet w stylu „murzyńskim“, jednakże ładnie zmodyfikowanym. Do haftów używają nici metalicznych, jedwabi różnokolorowych, perełek oraz... rafji!

Suknie wieczorowe, na dancingi, do kasyna, są wycięte, bez rękawów, z materjałów przepięknych. Jednakże na sezon wiosenny mniej widuje się lamy i ciężkich brokateli, przeważnie śliczne młode modelki, smukłe jak sylfidy, stroją się w tęczowe gazy i krepy w przeróżne desenie i kombinacje. Zaznaczyć należy powrót koronek Malines, czarnych i białych. Skojarzenie kolorów białego z czarnem zawsze jest modne i dystyngowane. Ma przytem tę dobrą stronę, że nie „opatruje się“ prędko.

Nowa moda nie znosi jasnych, różowych i cielistych pończoszek do kostjumów i płaszczy. Cieszą się z tego wyroku zakładu wszyscy esteci, którym do ostateczności dokuczyły te odnóża, poubierane w grubsze i cieńsze pończochy różowo-żółte, bardzo często nie pierwszej czystości, a czasem zachlapane błotem...

Do ciemnych ubrań ciemne pończochy, sharmonizowane z całością! Jasne pończoszki dopuszczone są do sukien jasnych, na popołudnia nawet do ciemnych. Ale wtedy i pantofelek musi być z jasnej, odpowiedniej skórki lub z brokatu.

Kapelusze jedwabne ustępują miejsca słomkowym. Na Riwjerze widuje się kwiaty jako najmodniejszą ozdobę okrycia głowy w formie dzwona czy beretu.

Jana



Suknia z niebarwionej „kasha“, lamowana czerwoną skórą; guziki i klamra czerwona

Kostjum z granatowej alpagi, kamizelka z białej piki, krawatka z „crêpe de Chine“, duże ranwersy z białej alpagi

Suknia z „kasha jaspé gris“, kołnierz, mankiety i kamizelka z białej drapelli

Gdybyśmy zgoła wad nie mieli, nie byłoby nam tak przyjemnie znajdować je u innych

Szczęście i nieszczęście ludzi zależy nie mniej od ich usposobienia, jak od losu

Jakimkolwiek powodom przypisujemy swoje cierpienia, są niemi często tylko samolubstwo i próżność

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA

ZBRODNIA PRZEZ SEN

2)

Przygaszony świecznik u szczytu drgał lekkiemi poruszeniami kryształowych sopli w cichej tęsknocie ze światłem..

Przymknąwszy oczy, wsłuchiwałam się w ulubione dźwięki. Uczułam, że ktoś na mnie patrzy ze sąsiedniej loży i całą siłą woli broniłam się przed czyimś niemym rozkazem. Naprożno. Jakby niewidzialne lasso, zarzucone mi na szyję, kazało zwrócić głowę w pewnym kierunku...

W loży obok siedziało także troje ludzi. Starsza już dama, obrzucona fosforycznem lśnieniem klejnotów, siwy jegomość (mąż zapewne) i dżentelman w rozkwicie męskiej urody, w smokingu, okrążający ramieniem poręcz krzesła otyłej damy. Jego to oczy, wpite we mnie, kazały mi oderwać się od muzyki i powędrować wzrokiem do przyległej loży. Popatrzywszy na niego, nie mogłam już spokojnie oderwać oczu.

Piękny, jak się to tylko we śnie zdarza, jak ów królewicz z bajek, szeptanych dzieciom o zmroku, miał w głębi swych ciemnych źrenic siłę przyciągającą, która momentalnie przykuła mnie i skrępowała, niby ciasne, niewidoczne pęto.

Rozkosz zatapiania się w tych dwu podłużnych żywych klejnotach była tak wielka, że zapomniałam o swych towarzyszach, o operze, sobie samej niemal, widząc tylko, za przegrodą loży, bladą, piękną twarz, ku mnie obróconą. Nagle — dreszcz zdziwienia i zgrozy. Piękny pan, nie przestając patrzeć na mnie, zręcznym ruchem dłoni zerwał starej damie naszyjnik cudownych pereł z szyi i schował go do kieszeni. Równie błyskawicznie narzucił jej na gruby kark inny, identyczny, jak się domyślałam, fałszywy. Trwało to kilka sekund i nikt niczego nie zauważył. Otyła dama z równym krowim zachwytem przechylała głowę wtył, słuchając melodji. Jej mąż drzemał. Oczy widzów z całego teatru patrzały na scenę. Potworną kradzież (rabunek chyba?) widziałam tylko ja. Piękny rzezimieszek patrzał mi cudownemi oczyma prosto w twarz i uśmiechał się porozumiewawczo... A ja, żona dyrektora najpoważniejszego banku w mieście, dama z elity towarzyskiej, uśmiechnęłam się do cudownego apasza niemą aprobatą oczu. Wtedy złożył usta, łuk purpurowy, jak do pocałunku, a ja, patrząc na tę mimikę, odczułam niby dotknięcie tych ust, zapomocą mistycznego radja przeniesione na me wargi... Rozkosz nieopisana przeszła po żyłach piorunowym skurczem...

Obudziłam się... Nade mną stał mąż. Zdejmował wolno rękawiczki. Nachylił się ku mnie. „Dzidzi już nie śpi? Pewno ci się śniło coś ładnego, uśmiechałaś się tak rozkosznie?"

Pierwszy raz od czterech lat nie powitałam go krzykiem serca, uwolnionego od męki czekania. Nie zarzuciłam mu, jak co noc, rąk na szyję.

...Wirowała jasno, przed półprzytomnemi oczyma, twarz ze snu, twarz królewicza-złodzieja... „Dobranoc! Spać mi się chce". Odwróciłam się do ściany i zamknąwszy oczy przywoływałam Snu i jego cudnego mieszkańca.

Tak się zaczął romans z królestwa sennych marzeń. Co noc zjawiał się mój Antinous, a historja nasza rozwijała się niby rozdział miłosnej opowieści.

...Spotkałam go znowu na jakiejś fantastycznej reducie... Właśnie noc karnawałowa osiągła swój punkt kulminacyjny... W pawilonie szampańskim huk korków przypominał polowanie, w którym każdy z myśliwych oddaje się rozkoszy strzału. Półnagie kobiety, rozpięte na czarnych krzyżach wyfraczonych panów, poddawały wiotkie ciała wyuzdanym rytmom tańca. Przygasły światła, a z góry kolorowe tęcze reflektorów nurzały salę kolejno w zieleń mórz, błękit nieba, różaność jutrzni, purpurę rozkoszy...

Spotkałam go nagle. Opuściłam przygodnego tancerza i poszłam ku jego wołającym oczom. Wsunęłam mu rękę pod ramię. Nie mówiąc nic, rozumieliśmy się zupełnie. Dobył skądś nasze okrycia. Wyszliśmy z obłąkanej sali. Limuzyna... Skrzek trąbki. Przez ulice, tonące w śnieżnym puchu, uwoził nas szybki wóz ku polom tajemniczym, nad któremi czuwała Noc.

...O, pieszczoty, płynące z rąk śnionego królewicza-apasza!.. Pocałunki, muskające lekko z razu oczy, policzki, kąciki warg, by wreszcie upaść na nie stygmatem palącym!

To, czego doznałam w ramionach mego Snu, przechodziło wszelką rzeczywistość. Rozkosz, ekstaza przechodzą w rozkołysane omdlenie, żar, upojenie bez początku i bez końca...

Pędziło auto w czarną noc... Nagły trzask. Motor jęknął i stanął...

Obudziłam się znów...

Tak było co noc. Mąż mój zobojętniał mi zupełnie. Nie wiem, czy spostrzegł to nawet.

W egoiźmie swoim tak mało interesował się dziejami mojej duszy...

Ja biedna, samotna niewolnica jawy, stawałam się rozpasaną królewną Snu... Co noc zaczynało się to drugie życie, intensywniejsze tysiąc razy niż tamto, niby — prawdziwe, wlokące się w ślamazarnym tykocie zegara czasu.

Spotykałam się w różnych miejscach z kochankiem marą. Bywały to ogrody, parki o strzyżonych dywanach trawnika, pełne szmeru fontanny, zapachy kwiatów, kołysy drzew...

Bywały roztańczone sale dancingów. Przy jakimś stoliku, we wnęce sali, siedzieliśmy, pijąc kryształowemi czarkami wino. Czasem on wstawał i zginał się w niskim ukłonie. Szłam w jego ramiona i zmieszani w tańczącym tłumie, łączyliśmy rytm rozkołysanych ciał z rytmem muzyki...

A czasem, w zacisznym pokoju, gdzie kroki tłumił dywan smyrneński, na szezlongu koloru tętnicznej krwi, wśród dziesiątek puchowych poduszek, opiętych kolorowym brokatem...

Z za lampjonu, tłumionego abażurem, sączyło się delikatne światło. Kolorowe pajacyki, siedzące nieruchomo na taburetach, walające się tam i sam, patrzały malowanemi oczyma w gorączkę naszych ócz...

Ciągle opuszczana przez kochanego niedawno jeszcze człowieka na jawie, znalazłam najwierniejszego, najpłomienniejszego kochanka we śnie...

Nigdy już nie byłam świadkiem jego apaszowskich praktyk... Lecz sam opowiadał mi z chłodnym uśmiechem o swych bohaterstwach, grożących kitlem aresztanckim.

„Dziś zrabowałem kasę paskarzowi X. Na tych tysiącach lepi się pot krwawy pokrzywdzonych przez tę kanalję ludzi"...

Jak znany mi z powieści detektywicznych Arsen Lupin okradał tylko bogaczy nowych, utuczonych na krzywdzie ludzkiej pasorzytów, złodziei niekaranych kodeksem...

Drżałam o niego; przeżywałam w swych smutnych dziejach chwile ścinającej krew trwogi, na myśl, że go schwycą, zamkną za żelazem kraty, obleką królewską postać w zgrzebny, śmieszny strój więźnia...

Podczas jednego snu, gdy przeżywając jakąś brylantową chwilę szczęścia, czułam jednak, że to sen, zapytałam go cicho:

„Powiedz? Czemu Cię niema: Czemu nie żyjesz w rzeczywistości? Zlatujesz do mnie co noc i przepadasz w pierwszym momencie budzącej się jaźni. Czemu?"

Odrzekł z uśmiechem, całując mi stopy:

„Skąd wiesz, najdroższe stworzenie, że to sen? Może to jest najcudniejsza jawa, a marny żywot twych trzeźwych dni jest nudnym koszmarem sennym"...

O tak, chcę w to wierzyć... Przez dzień, wśród nudnych zajęć, wizyt, krótkich rozmów z mężem, czekam, czekam nocy...

Wczoraj, gdy niepamięć rzeczywistych chwil owionęła mi mózg siatką z czarnego jedwabiu, zjawił się jak zwykle...

(D. n.)



JAK NALEŻY KOCHAĆ KOBIETĘ?

Zdawałoby się, któryż z mężczyzn tego nie wie? Każdy. I każdy — rzekomo — ma swój sposób, własne metody kochania...

A jednak szwedzki publicysta Swergurd pragnąłby wprowadzić nowy system i, marząc o jednym „szablonie kochania“ dla mężczyzn całego świata, wydał niedawno książkę pod tytułem: „Jak należy kochać kobietę“.

Niezwykłe to, jak na dzisiejsze czasy dzieło, godne omówienia choćby ze względu na swoją dziwaczność, dzieli się na trzy części: Co to jest kobieta? Jak należy ją kochać? Mężczyzna przyszłości.

Na pytanie „co to jest kobieta“? odpowie chyba uczeń z drugiej klasy gimnazjalnej bez zająknienia:

— Kobietą jest istota przeważnie rodzaju żeńskiego — ród swój wywodzi z żebra Adamowego — jako ssak karmi się początkowo mlekiem — miała ongiś długie włosy — żyje obecnie w krótkiej lub jeszcze krótszej sukni — miewa czasem, choć coraz rzadziej, dzieci i zajmuje się flirtem, gospodarstwem lub pisaniem książek.

Szwedzki dziennikarz patrzy na kobietę nieco inaczej.

— „Przedewszystkiem porozummy się w sprawie najistotniejszej: zacznijmy od tego, że kobieta to stworzenie bez duszy. Jest to przyrząd, który natura zaczęła budować, przy robocie popsuła i bez naprawienia swego błędu — puściła w świat. Jest pewnem, że gdy kobieta umiera, nie pozostaje po niej nic, tak jak nie zostaje nic po zniszczonym i przetopionym na coś innego zegarku. Kobieta, gdy kocha, cieszy się, płacze, rodzi, tańczy, — wszystko robi automatycznie, jak zegarek, który idzie, śpieszy się, spóźnia, bije i staje — a wszystko nie z własnej woli, lecz tylko dlatego, że tak musi, bo ją takim, a nie innym przyrządem sporządziła ręka fabrykanta-natury. Gdy spoglądam na nagą kobietę, widzę wybornie ten złożony a słaby mechanizm — a jej szyję, kark, plecy, twarz, nogi i ręce uważam za ulepione z zupełnie innego materjału niż męskie ciało. To są części mechanizmu: kółeczka, śrubki i sprężyny, nakręcone raz na zawsze i spełniające wyznaczoną im przez fabrykanta funkcję“.

Po takim prostym „wyjaśnieniu“, ułatwiającym już znakomicie dalsze „rozumowanie“, przechodzi autor do drugiej części, w której daje cenne wskazówki, jak należy obchodzić się z tym „zegarkiem“, aby... pokochał...

— „Przedewszystkiem zasada: raz na zawsze należy pamiętać, że kobieta to instrument nie mogący mieć własnej woli ani inicjatywy. I jeżeli mechanik budujący naprzykład tę oto blondynkę, nakazał jej, nakręcił automat tak, że ona akuratnie po upływie siedemtysięcytrzechsetnej doby od chwili puszczenia jej mechanizmu w ruch, a więc około dwudziestego roku życia, musi ulec mężczyźnie, to można być pewnym, że pokocha ona ciebie, czy jesteś brunetem, blondynem, ambasadorem, posłańcem, starcem czy młodzikiem, pokraką czy Antinousem. Wystarczy, że mężczyzna podszedł do niej, potrząsł nią — zupełnie jak zegarkiem, który nagle stanął — w chwili, dla przyrządu płodzącego dzieci, naznaczonej przez mechanika“.

Przyczem „fizjologiczny“ wywód.

— „Jeśli wybierzemy upatrzoną dziewczynę, mającą zostać naszą własnością, powinniśmy być przy niej tylko w tej danej chwili, gdy staje się dojrzałą, pozatem zaś nie zwracać na nią żadnej uwagi, poza sprawdzaniem od czasu do czasu, czy nie nadeszła już wyznaczona jej przez twórcę chwila. Wcześniej czy później — w momencie dla niej przewidzianym — będzie bezwarunkowo woją. I to każda i dla każdego“.



Stwórca nie jest zadowolony ze swego dziecia..



Mechanizm nieczynny.

Teorje swoje popiera autor licznymi przykładami z historji, literatury i codziennego życia.

„Dlaczego uczuciowa bohaterka Hamsunowskiego „Pana“ oddała się nie urodziwemu Glanowi, którego tak bardzo kochała, lecz kulawemu wstrętnemu obrzydliwcowi, którym pogardzała? Dlaczego szwedzka aktorka Golmstrem, w wydrukowanym po jej śmierci pamiętniku, pisała zupełnie szczerze:

„...mój pierwszy wybrany był tępym głupcem, niechlujnym biedakiem — i do dziś nie pojmuję, dlaczego i za co wybrałam właśnie jego z pomiędzy tylu innych mężczyzn o pierwszorzędnych zaletach ducha i ciała, starających się o moje względy — dlaczego właśnie temu brudnemu brzydalowi oddałam moje pierwsze uczucie i pierwszy dreszcz pieszczoty... Czyżby tylko dlatego, że w chwili przebudzenia się we mnie kobiety, znalazł się właśnie ten, a nie inny blisko mnie?...

Dlaczego bohaterka Puszkinowskiego poematu pokochała starego wstrętnego złodzieja Mazepę? Dlaczego wytworna, piękna księżna ucieka w świat z brutalnym awanturnikiem, cyganem-skrzypkiem?...

Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące tysięcy“.

I konkluduje tak:

„Więc dlaczego ci rozliczni starcy, brzydale, apasze, aferzyści i kretyni zdobywali piękne kobiety? Czem i jak przykuwali do siebie te, które mieć pragnęli? „Tajemnica duszy kobiecej?“ „Specjalna psychologja?“ „Dobór płciowy?“ — wszystko to płytkie i słodkie frazesy, kolportowane tylko przez kobiety. Sprawa jest daleko prostsza: wszyscy ci mężczyźni nasunęli się kobiecie właśnie w chwili, na którą natura-mechanik naznaczyła jej upadek. I ona upadła — w najbliższe ramiona“.

W zakończeniu swej rozprawy mówi autor o „mężczyźnie przyszłości“.

Ta przyszłość prowadzi do tego, że mężczyzna, zrozumiawszy nareszcie, iż ma do czynienia z maszynką, będzie kiedyś obchodził się z nią tak, jak dziś obchodzi się z swoim zegarkiem. To też za jakichś 200—300 lat nie będzie już kobiety o typie dzisiejszym, gdyż zmieni się ona i zewnętrznie w maszynkę, a stanie się to wtedy, gdy mężczyzna zarzuci naiwne i bezpłodne próby wmawiania w kobietę tego, czego w niej nigdy nie było: duszy. Wtedy niepodzielnym królem stworzenia i panem wszech-życia będzie tylko mężczyzna...

„I wtedy dopiero będzie przepiękne, uregulowane, rozumne życie, kierowane wolą i decyzją mężczyzny, mającego wkoło siebie i dla siebie przeróżne rzeczy stworzone przez naturę lub człowieka, jak: elektryczność, aeroplany, radjo, restauracje, książki, kobiety, drzewa“...

Tyle pan Swergurd, posiadający w domu, u siebie, aż trzy takie „zegarki“: żonę i dwie córki!

Ciekawe, jakie są ich zapatrywania na książeczkę męża i papy? Oczywiście, o ile zegarek może mieć jakiekolwiek zapatrywanie...

Jaką drogą myślową szedł ten człowiek, piszący takie absurdy? Efekciarz czy manjak? Mizoginja, „Strindbergitis acuta“?...

Jak to wszystko pogodzić z trzema własnymi „maszynkami“ w swoim domu?...

Zaiste, wielkim jest twój zwierzyniec na tym globie, o dobry Boże!...

WARSZAWIANKA



Mechanizm w ruchu...

Czy już wszystkie Czytelniczki wiedzą, *że „Świat Kobiecy“ obecnie zawiera* ***dodatek żurnalowy w każdym numerze,*** *a nie jak dotąd tylko w numerze z 5-go każdego miesiąca. Mimo to* ***cena*** *pozostała* ***niezmieniona*** *zł 1'50.*

Przypominamy, że **tablicę krojów** (tylko do numeru z 5-go) wysyłamy obecnie tylko na żądanie w cenie po gr. 20. Przy stałem załączaniu do numerów po gr. 10. Prosimy pamiętać o tem przy wpłacaniu prenumeraty. — Tablicę wzorów robót ręcznych dołączamy.

JAN PARANDOWSKI

USMIECH EGEI

Egeja! Ta nazwa pełna uroku, mająca dziś w sobie tyle treści, jest nazwą równie fantastyczną, jak Atlantyda. Egeja — to dla wtajemniczonych krótko określona ta wielka cywilizacja, odkryta przed ćwierćwiekiem najpierw na Krecie, później na wyspach morza Egejskiego, na wybrzeżach Azji Mniejszej, cywilizacja bujna i wspaniała, która rozrzuciła swe osiedla i na kontynencie greckim i w Italji, Syrji, Egipcie. Złączona ściśle z t. zw. „epoką mykeńską", rozparta na złomiskach murów cyklopich, epoka bohaterów homeryckich, jest ona tajemniczą zwiastunką greckiego świtu. Cywilizacja, stworzona przez naród o pochodzeniu nieznanem, o języku zamkniętym w nieodcyfrowanych hieroglifach, uśmiecha się do nas wszystkiemi urokami najponętniejszej sztuki. A uśmiechy jej są istotnie czarowne, albowiem życie tych dziwnych wyspiarzy kształtowało się pod pieszczotą oczu kobiecych.

To się odrazu czuje i widzi. Ta jakaś wytworność, delikatność, słodycz wszystkiego co z tej epoki pochodzi — nie może nas oszukać! Wszystko tu ma w sobie część wdzięku kobiecego, nieuchwytnego, trudnego do określenia, a jednak niewątpliwego i w malowidłach i w rzeźbach i w rozkładzie apartamentów pałacowych i w gemmach, zdobiących pierścienie. Na niebie panowała jakaś wszechwładna bogini, matka wszego stworzenia, pani trzech królestw, wobec której bóstwa męskie pełniły służbę podrzędną. Na ziemi kłaniano się jej żywemu obrazowi, kobiecie egejskiej o bujnych piersiach i oczach z migdału. Król Minos wobec niej był jeno malowanym królem.



W Egei wszystko działo się za sprawą kobiety i dla niej powstawało. Dla tych czarodziejek o włosach niesfornych koło garncarskie sprawnym, wartkim obrotem tworzyło przedziwne kształty waz, które później malarz pokrywał gibkiemi linjami kwiatów fantastycznych i żyjątek morskich, a uniesiony niezrozumiałą całemu ówczesnemu światu odwagą chwytał przelotne obłoki i osadzał je wężykową falą na ciemnem tle naczynia. Dla nich freski ścienne śpiewały hymn codziennego życia, którego one same były ośrodkiem i czarem. Ponieważ kochały się w świecidełkach, jubilerzy oddawali im swoje sny i wizje, oprawne w złoto i drogie kamienie. Małe amulety, rzeźby i ozdoby z kości słoniowej zapełniały ich gablotki. Były to upominki dwornych panów w barwnych fartuszkach, mocno w pasie ściągniętych.

Nie były to niewolnice haremowe. Życie ich było swobodne. Sprawowały urzędy kapłańskie, tem bardziej, że niemal wszystkie bóstwa były płci żeńskiej. Egejki nie czuły się skrępowane. Widzimy je na freskach. Stoją lub siedzą grupami, jeżdżą w jakichś przedwiecznych karetach, gawędzą w cieniu drzew, przed świątyńkami, w ogrodzie, z balkonów wyglądają na ulice. Są pewne siebie, wiedzą, że wszystko jest na ich skinienie. Czują, że są podziwiane i bardzo im z tem do twarzy. Otacza je ogólna miłość i bliska jej — ciekawość.



Tej ciekawości zawdzięczamy uroczą prawdę sztuki egejskiej. Artyści egejscy mieli skłonność do naturalizmu. Uważnie i ciekawie badali ruchy, gesty, zachowanie się ciała kobiecego w każdej pozycji i umieli oddawać je w malowidle, w fajansie, w kości słoniowej zawsze wiernie. Byli w tem różni od Greków klasycznych, którzy dopiero w IV wieku przed Chr. nauczyli się tego, co w Egei, umiano już w XVIII — odtwarzać właściwy wdzięk kobiecy bez dawnej przesady, narzuconej przez fidjaszowe kolosy. A był znów Egejczyk podobny do tych słodkich bezimiennych artystów, rzemieślników raczej, którzy cieniutkim pędzelkiem rysowali na wazach greckich kobietki okrutnie miłe, proste, prawdziwe.

Pewien uczony francuski, ujrzawszy odkopane freski z wyobrażeniem kobiet egejskich, zawołał: *Mais ce sont des Parisiennes!* Jedna z nich nawet (ładniutka!) otrzymała odtąd przezwisko „Paryżanki" i pod tem imieniem wkrada się do książek najbardziej uczonych. W istocie, są to kobiety zupełnie nowoczesne. Nie można tego powiedzieć o żadnej Egipcjance, Asyryjce lub Greczynce z epoki klasycznej. Jestem przekonany, że pani Marmet z „Czerwonej Lilji" France'a, nieoceniona pani Marmet, która w płótnach mistrzów florenckich odnajdywała swoich przyjaciół, spotkałaby i w tej galerji parę znajomych.

Miło jest na nie spoglądać. Zwłaszcza, jeśli już oko przesyciło się widokiem zbyt doskonałych profilów i kształtów greckich. Egejki są inne. Egejki są bardziej kobiece. Nie mają profilu greckiego i nie zdają się być zmartwione z tego powodu. Owszem, mają oczka bardzo wesołe. Mówią: „Cóż nam po greckim profilu. Nos jest przedłużeniem czoła, — oto wszystko!" U nich przeciwnie: czoło jest prawie pionowe, a nosek zlekka zadarty. Usta małe, bardzo czerwone. Czy naturalne, nie wiadomo. Oczy bar-

dzo wyraziste. Któryś uczony stwierdził, że są nie za wielkie. Na czoło spada pukiel włosów. Możnaby taką twarzyczkę znaleźć na jakimś z obrazów Watteau, — byle dobrze poszukać. Ta niesymetryczność rysów twarzy, falisty spadek piersi, wężowata linja ciała, kokieteryjna drobność całej postaci, — oto co zbliża do nas te kobiety z odległej epoki.

Nowoczesność Egejek podkreśla jeszcze bardziej strój. Sylwetka damy egejskiej nie przypomina żadnej kobiety ze starożytności, natomiast do naszych kobiet jest niesłychanie podobna. Spotykamy u nich stroje bardzo rozmaite, a wszystkie przypominają którąś z mód ubiegłych stuleci. Są więc krynoliny i turniury, są prawdziwe *paniers*, podobne raczej do tych, które parę lat temu nieśmiało wkradały się w modę, są spódniczki dzwonkowate (*jupes en cloche*), to znów inne, przeładowane różnokolorowemi wolantami i falbankami, jakie się nosiło w w. XVIII i XIX u nas. Jeżeli strój był szczególnie uroczysty, wkładało się jeszcze fartuszek, zdaje się haftowany i obszyty koronką.



Moda, dla której trzeba było wiele wycierpieć, wymagała bardzo szczupłej „osiej" talji. Egejki poddawały się jej nakazom z bohaterską rezygnacją. Nosiły gorsety, jak się zdaje, zgoła bezlitosne, podobne do tych, których używano „przed wojną", znacznie więcej pomysłowe, niżeli niezgrabne powijaki, jakiemi damy XV w. starały się dodać sobie wdzięku i wytworności. Gorset pokrywał stanik z rękawami, które były obcisłe, przylegające do ramion. Sięgały do łokcia, niekiedy były krótsze. Zdarzają się i takie, które w żurnalach z 1830 r. figurowałyby jako *manches bouffantes*. Stanik nie zapinał się na piersiach. Dekolt był zupełny. Piersi pozostawały odkryte. Niekiedy, ale bardzo rzadko, narzucano jakąś przejrzystą gazę. Jak sobie radziły starsze panie, nie wiadomo, bo Egejczycy nie malowali starszych pań.

Zgrabne szyjki Egejek znikają czasami pod kołnierzem à la Medici. Na nogach mają zgrabne pantofelki lub sandałki. Nie da się stwierdzić napewno, czy nosiły pończochy. Były natomiast kapelusze i to w wielkim wyborze. Wysokie a śpiczaste, przypominające średniowieczne *hennins* niskie, trójrożne „markizki" i zupełnie małe toczki. Nie był to jednak strój konieczny. Może nawet wyjątkowy. Może służył jedynie do celów rytualnych.

Gdy się jednak idzie bez kapelusza, trzeba mieć piękne uczesanie. Egejki to rozumiały. Zaplatały warkocze, które spuszczały na plecy, a nad czołem zostawiały kokieteryjny pukielek. Była te koafjura niewymyślna, lecz bardzo milutka. I oczywiście biżuterja. Diademy z łańcuszków złotych, których końce spadały koło uszu; kolczyki i szpilki do włosów, o ile któraś podpinała fryzurę wysoko; naszyjniki, bransoletki. Wszystko nietylko delikatnie wykonane, ale i ozdobione misternemi motywami zwierzęcemi i roślinnemi. Jakiego koloru były ich suknie? Wszelakiego. Żywe barwy najwięcej odpowiadały tym czarodziejkom o wiecznie roześmianych oczach. Purpurowa, niebieska, żółta, szafranowa z krokusów, których całe łany kwitły na Krecie.

Przychodzi mi na myśl niedyskretne pytanie: czy to już wszysko? Czy w tym stroju nic nie brak? Nie zadałbym tego pytania, gdybym się obawiał skandalu. Lecz elegantka z dworu króla Minosa nie trwoży się nawet najbardziej natrętnych oględzin. Panowie archeologowie, badajcie!

Jakoż zbadali i stwierdzili, że wszystko jest w porządku. Tak. Egejka miała *dessous*. Był to rodzaj spódniczki rozciętej. Na jednej gemmie kobieta, ubrana w takie majteczki, trzyma w ręku suknię z wolantami. Na pewnym zaś fresku negliż ten wygląda bardzo wytwornie, z mnóstwem kokieteryjnych ozdób.

Tak. To już naprawdę dziwne. Europa na ten postęp musiała czekać dość długo. Kobiety zaczęły nosić *dessous* dopiero w XIV w., we Francji. I trzech wieków potrzeba było, żeby moda ta stała się powszechną. Najdłużej opierała się Anglja: jeszcze w XIX wieku patrzono na to, jak na rzecz naganną i we względzie obyczajności podejrzaną. Ale co jest rzeczą osobliwą i nieco krępującą, to fakt, że Egejki nie uważały tego negliżu za negliż. O ile można sądzić z malowideł, wychodziły one nieraz tylko w tym stroju i spódnice nie były tak znowu konieczne. Sprawa jest niejasna i wymaga gruntowniejszego zbadania. Należy się spodziewać, że dalsze odkrycia i na tę ważną kwestję rzucą nowe światło.

Stoi więc przed nami taka niby-Greczynka, bo na greckiej ziemi chowana, nie w peplosie, lecz w krynolinie, dziwna istota, okrutnie miła, lecz i niesamowicie tajemnicza. Skąd się taka wzięła w starożytności, pośród greckiego świata, który wyobrażamy sobie spowity w draperje chitonów. himatjonów, peplosów? Skąd? Pewne szczegóły jej ubioru coś tu i ówdzie przypominają. Piersi np. odsłaniano potrosze w Persji, a po części w Asyrji, ale krynoliny, staniki, gorsety!... Tego wszystkiego nie miała ani Egipcjanka o nosku, oddającym dokładnie kształt rozciętej gruszki,— nosiła bowiem tylko bardzo przejrzyste i bardzo powiewne szaty, do tych — że się się tak wyrażę — zgoła niepodobne; ani Asyryjka o twarzy okrągłej i ustach mięsistych, ani Hetejka, ani Fenicjanka. Nikt. Tylko dopiero nasze panie, ich babki i babki ich babek. To dziwne.

Ale nie tak bardzo, jeśli się nad tem nieco zastanowić. Tajemnica tych podobieństw leży w tem, że strój egipski był szyty, gdy tymczasem np. stroje greckie były spinane agrafami lub szpilkami. Strój szyty i strój spinany są to dwa rodzaje stroju wogóle możliwe, a zasadniczo od siebie różne. W zakresie jednego i drugiego istnieje stosunkowo niewielka ilość kombinacyj i genjusz największych krawców nie zdoła rozszerzyć ich granic. Strój szyty jest równie stary, jak strój spinany. Narzucona skóra zwierzęca była pierwowzorem wszystkich himatjonów, drapujących się pięknie płaszczów itp. strojów klasycznych. Jednocześnie zaś w epoce kamiennej spotykamy się ze strojem szytym owemi igłami z rybich ości, które tak obficie walają się po kątach jaskiń, zamieszkałych przez człowieka przedhistorycznego. Na jednem malowidle jaskiniowem dość wyraźnie widać kobiety w spódnicach. Egeja zachowała pradawny strój szyty z odległych epok i wzbogaciła go nowemi pomysłami wytwornej kultury pałacowej. Oto wszystko.

Teatry

WARSZAWA *Luty 1925*

Pirandello należy bezsprzecznie do najciekawszych pisarzy dramatycznych naszej epoki. Do najciekawszych — i najwięcej granych: w ojczyźnie Mistrza powstaje osobny teatr, poświęcony jego twórczości, wszystkie sceny europejskie gościnnie otwierają mu swoje podwoje. Między innemi — Teatr Mały. Tym razem otworzył je dla komedji „Gra". Jest to sztuka głęboka, mądra, niepokojąca — jak wszystkie utwory Pirandellego. Bohaterką jest Sylia Gala, typ, który dziś zbyt pochopnie określamy mianem histeryczki. Właściwie zaś panią Sylię dławi niezużyty temperament, siła (czy ciekawość) życia, której nic i nikt nie zaspokoi. Ani mąż, ani kochanek, który mógł ją zadowolnić dopóki był jej partnerem w „grze" oszukiwania męża. „Grę" musi Sylia prowadzić dalej — i dlatego uknuła przewrotną w swej prostocie intrygę: pozwala się znieważyć, by znienawidzony mąż ujął się za nią i pojedynkował. Leona Gala stopniowo również wciąga „gra": godzi się wyzwać na pojedynek jednego z najświetniejszych fechmistrzów, ale bić się będzie nie on, a kochanek Sylii — Gwido. To prawo i obowiązek kochanka.

Sztukę subtelnie wyreżyserował pan Węgierko, wydobywając z każdego szczegółu czysty „pirandellowski" ton, niewolny od pewnej groteski. Wspaniałą kreację artystyczną stworzył p. Stanisławski (Leon Gala); pani Pancewiczowa była wymarzoną Sylią, pp. Grabowski, Fritsche i inni wywiązali się doskonale ze swego zadania.



Leokadja Pancewiczowa

*

Teatr Bogusławskiego wystawił misterjum Ghèona, skreśloną na tle życia św. Hermany. Scenarjusz bardzo ubogi w opracowaniu dyrektora Szyllera nabrał barwy i chwilami wzruszał naprawdę. Oryginalna oprawa dekoracyjna braci Pronaszków, kościelne śpiewy gregorjańskie, i prawdziwy zapał, właściwy wszystkim aktorom teatru Bogusławskiego zasłużył na większe zainteresowanie, niż to, które Warszawa okazała „Pasterce śród wilków".

*

„Poczekalnia pierwszej klasy" — oto tytuł najnowszej komedjo-farsy Zygmunta Kaweckiego. Utwór ten ma coś z wesołej krotochwili i coś z poważniejszej komedji, zaledwie naszkicowanej dla uwypuklenia głównej postaci — pani Rut. Jest to kobieta niespokojna, snobka, zapatrzona w siebie, niezdolna wyjść poza siebie, a więc właściwie niezdolna przejąć się niczem! „Towarzystwo", które się wokoło niej zbiera, jest właściwie tylko jej odbiciem, to też pani Rut marzy szczerze o spotkaniu na drodze swego życia pana i władcy. Ale gdy to marzenie się spełnia — dawne nawyki biorą górę i pani Rut nie chce abdykować. Tę kapryśną snobkę, z werwą i temperamentem odegrała pani Przybyłko-Potocka, znajdując godnego siebie partnera w panu Leszczyńskim. Japończyk pana Biernackiego był bardzo zabawny, a Danil Zelwerowicza figurą kapitalną, świetny typ dał również pan Orwid w roli lokaja Sydona.



Marja Przybyłko-Potocka i Jerzy Leszczyński

OPERA

Wreszcie doczekaliśmy się spełnienia jednej z licznych obietnic, jakiemi od paru lat karmiła nas dyrekcja opery, i to obietnicy najbardziej ważkiej. Wystawiono w Warszawie wagnerowskiego „Zygfryda". Stolica nasza przez długie lata nie lubiła i nie rozumiała tego tytana muzyki i teatru. Dużo do tego nierozumienia, przechodzącego często w wyraźną niechęć, przyczyniała się dawna krytyka warszawska z nieżyjącym już dziś swym senjorem Aleksandrem Polińskim na czele, który do końca życia nie mógł się jakoś z muzyką wagnerowską pogodzić.

Dziś Wagner już nie taki straszny. Ludzie, którzy słyszeli i (podobno) rozumieli „Hagith" Szymanowskiego, z łatwością wnikną w labirynty muzyki wielkiego reformatora z Bayrenth.

Zygfryda wystawiono w Warszawie bardzo starannie — ale jakże zblakły już dziś sceniczne efekty Wagnera, które poprzednim pokoleniom tak imponowały. Została tylko muzyka. Cudna i prosta w swej żelaznej logice. Muzyka, która wydała tylu naśladowców, lecz nie potrafiła wychować następcy. Bohaterem wieczoru był właściwie dyrektor Dołżycki, ten najlepszy bezsprzecznie dziś w Polsce kapelmistrz operowy, znakomity znawca i miłośnik stylu wagnerowskiego. Zrobił, co się dało. Ale stylu śpiewaczego wagnerowskiego nie da się w parę miesięcy wyrobić na scenie, gdzie ten styl dotychczas był nieco w zaniedbaniu. Orkiestra jednak brzmiała świetnie i z prawdziwym zapałem grała pod batutą Dołżyckiego.

Zygfryda śpiewał pan Sowilski. Nowy ten nasz tenor jest artystą bardzo muzykalnym i swoją trudną i niezwykle męczącą partję wystudjował doskonale. Zawsze jeszcze doskonałą Brunhildą była pani Zboińska-Ruszkowska, ta rzeczywiście wielkiej miary śpiewaczka. Co do innych partji — prócz doskonałego Alberyka-Freszla — miałabym pewne zastrzeżenia. Zwłaszcza pan Palewicz-Golejowski zbyt dbał o piękny dźwięk swego wydatnego głosu, kosztem dramatycznej i deklamacyjnej strony swej roli (Wotan). Deklamacja jest jednym z zasadniczych elementów stylu Wagnera. Powiedzmy otwarcie: pan Palewicz nieco „po włosku" potraktował tego najbardziej niemieckiego ze wszystkich muzyków.

Reżyserja pana Popławskiego pomysłowa i, jak zawsze, bardzo staranna. Mistrzowi Drabikowi tym razem mniej się udały dekoracje. W każdym jednak razie „Zygfryd" jest najważniejszem zdarzeniem tegorocznego sezonu operowego i świadczy, że dyrekcja opery zabrała się do rzetelnej pracy. Nareszcie!

*

Drugą premjerą tegorocznego sezonu operowego była opera Giordana „André Chenier". Jest to dzieło sprytne, ale nie natchnione. Wyraźny wpływ Pucciniego, bez jego talentu. Nie trzeba jednak sądzić, aby „Chenier" był dziełem bez wartości. Owszem — jest to dobra repertuarowa opera. Nie widzimy tylko szczególnej konieczności jej wystawiania.

Z. P.

KRAKÓW

Luty 1925

Odstąpię tym razem od zwyczaju dawania Wam, miłe Czytelniczki, wiadomości o poważnym repertuarze teatralnym, o rzeczach najbardziej wartościowych z działu dramatu i komedji, by list dzisiejszy poświęcić lekkiej muzie. Nie mówiłam Wam jeszcze dotąd o krakowskiej Operetce, która na żywsze zainteresowanie się nią zasługuje w całej pełni.

Wiedzie ona w obecnym sezonie zupełnie nowy żywot pod kierownictwem wytrawnego dyrektora p. Pilarskiego, który zrozumiał słuszną zasadę, że w dzisiejszych powojennych czasach, kiedy publiczność posiada gusta i wymagania mocno luksusowe, nie można jej zadowalać byle czem i chcąc osiągnąć powodzenie, trzeba nie szczędzić kosztów na zewnętrzną oprawę operetki. W myśl tej zasady rozpoczął dyr. Pilarski swą działalność w teatrze „Nowości" od przebudowania budynku teatralnego przy ul. Rajskiej, który nareszcie zatracił swój dawny charakter niesympatycznej „rajtszuli" i dzięki powiększonej scenie, dobudowanym lożom, nowemu efektownemu oświetleniu i t. d. stał się podobny do innych, nie specjalnie pięknych, lecz i nie rażących niczem teatrzyków.

W tym to niby metodą Steinacha czy Woronowa odmłodzonym budynku ujrzeliśmy w ostatnich czasach poza wznawianemi dawnemi operetkami cztery nowości, które wszystkie współzawodniczyły z sobą wzajem o palmę pierwszeństwa pod względem prawdziwego przepychu kostjumów, efektownie pomysłowych dekoracyj, starannego doboru wszelkich akcesorjów teatralnych i artystycznego naogół wykonania. Nowościami temi były: grywana dziś na wszystkich scenach stołecznych głośna „Hrabina Marica" Kalmana, dalej dwie operetki Waltera Kolla: „Marjetta" i „Tancerka w masce", wreszcie „Bachantka" Cuypersa i Corsiliusa.



H. Kramerówna w operetce „Hrabina Marica"

„Hrabina Marica" dała pole do popisu dwu śpiewaczkom, które naprzemian kreowały rolę tytułową, obie z jednakiem powodzeniem, a to paniom Kramerównej i Czernekównej. Obie do swych ładnie brzmiących głosów, wdzięku i temperamentu dołączyły olśniewająco piękne i bogate toalety. Na pierwsze miejsce obok interpretatorek roli tytułowej wysuwał się w tej operetce balet w przepysznych strojach białych z ogromnemi strusiemi piórami. Całość przedstawienia była istotnie wzorowa; mówił mi ktoś, kto widział „Hrabinę Maricę" w Wiedniu, w Warszawie i we Lwowie, że spektakl krakowski śmiało mógł współzawodniczyć z tamtemi teatrami, a miejscami był nawet lepszy. O powodzeniu „Maricy" świadczy fakt, że liczba przedstawień przekroczyła już 50-tkę; na Kraków to rzecz niebywała.

„Marjetta" Kolla, pozbawiona głębszych wartości muzycznych, lecz wyposażona w w lekki wesoły charakter, stała się znowuż rewją nowych bogatych kostjumów i to nietylko solistek lecz i chórowego a zwłaszcza tanecznego zespołu, nowych dekoracyj, a przytem takich niespodzianek scenicznych, jak wjazd na scenę na koniu, wyjazd samochodem i t. d. Role solistów wykonywali z powodzeniem: panie Horbowska i Czernekówna, panowie Wawrzkowicz, Pilarski junjor i Cybulski. Słabszą, banalną pod względem muzyki, libretta i obsady ról, drugą operetkę Kolla „Tancerka w masce" ratowali swym humorem i werwą p. Czernekówna jako pokojówka, konkurująca zwycięsko ze swą panią, i p. Cybulski jako dyrektor kabaretu.

Ostatnią nowością krakowskiej operetki była „Bachantka“, utwór belgijskiej spółki kompozytorskiej, która wykazała, że nietylko Wiedeń i Berlin mają monopol na dostarczanie nam tworów operetkowych. Operetka ta, niepozbawiona efektownych momentów muzycznych, znalazła podobnie jak i trzy poprzednie premjery doskonałe ramy na scenie „Nowości“. Na tle dekoracyj, przedstawiających królowę mórz Wenecję, przesuwały się efektowne obrazy, działające silnie wzrokowo na widzów, a więc: barwny tłum, rozbawiony w noc karnawałową, gondole, snujące się przy dźwiękach muzyki po kanale weneckim, fantastyczny taniec ku czci Wenus, w którym triumfy jak zwykle święciła ulubiona przez tutejszą publiczność para baletmistrzów: p. Martówna i p. Ciesielski, a obok nich cały *corps de ballet* w nowych efektownych strojach, nakoniec bardzo pomysłowa scena taneczna „tresury koni“; rolę „obstawianych“ przy totalizatorze zgrabnych koników wyścigowych pełniły tu... baletnice, ubrane w ładne biało-czarne



Kramerówna w operetce „Dziewczę z Holandji“

stroje, z białemi strusiemi piórami, imitującemi ogony wierzchowców.

Kapryśna bachantka znalazła godną interpretatorkę w osobie p. Kramerówny; rywalizowała z nią dzielnie o oklaski p. Czernekówna, jako ruchliwa, pełna niewyczerpanego humoru pensjonarka, która, uciekłszy z ciasnych murów pensjonatu, poszukuje przygód erotycznych w chaosie karnawałowym. Bardzo dodatnio w postaci charakterystycznej guwernantki przedstawiła się p. Kramusowa. Role męskie spoczywały w rękach p. Wawrzkowicza, którego romantyczny rzeźbiarz ujmował ładnem *exterieur* i sympatycznym głosem, tudzież p. Pilarskiego junjora, którego talent komiczny wnosi zawsze na scenę dużo radości i śmiechu. Zasłużone oklaski zbierały również doskonale przygotowane chóry pod batutą dyrygenta p. Miszczaka.

Obecnie na afisz teatru „Nowości“ wchodzi sensacyjna operetka O. Straussa: „Perły Kleopatry“.

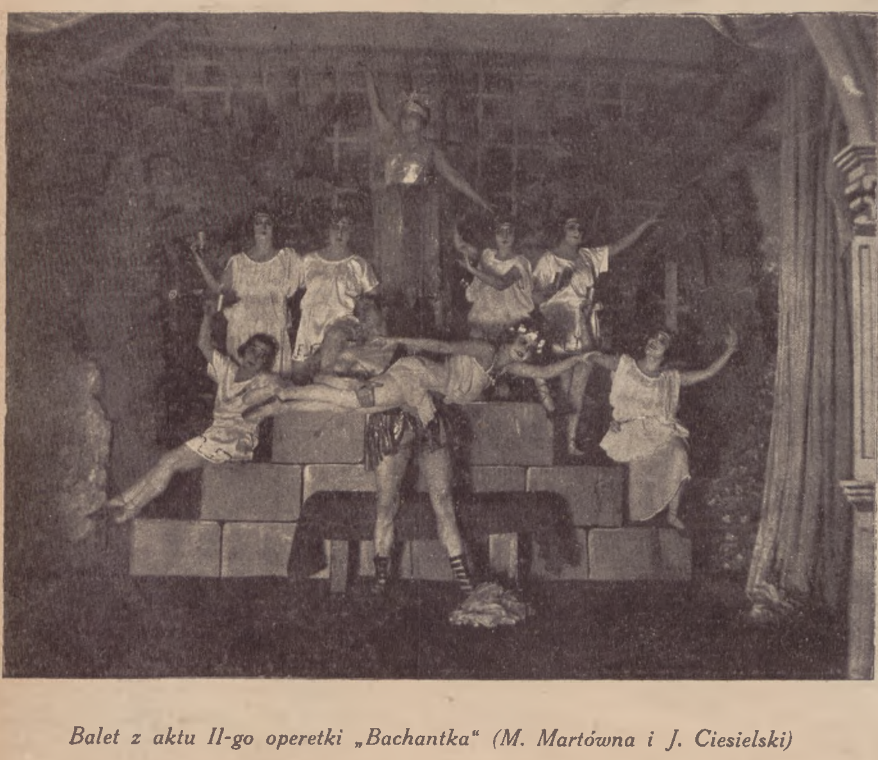
Zoel

GWIAZDY FILMOWE PRZY OGNISKU DOMOWEM

Berlin, luty 1925

ALEKSANDRA SORINA

Złota blondyna! Należy położyć nacisk na „Złota“, najczystsza „Złota“, bo, jak wiadomo, tylko blondynki mogą mieć setki odcieni, nie tracąc nic ze swej nazwy. Piękna! Piękna i urocza, nawet wówczas, gdy nosi monokl, czego zresztą robić nie powinna. Ale moda nakazuje — moda, władczyni nawet gwiazd! Aleksandra Sorina pochodzi z Saratowa i umykając przed bolszewikami znalazła się — w Warszawie. Tutaj — pod nazwiskiem Ćwikiewicz — pracowała w ministerstwie przemysłu i handlu, gdzie rządy sprawował wówczas minister Darowski. Od biurka urzędniczki — na ekran srebrny krótka i długa bywa droga. Sorina nietylko piękności swej zawdzięcza krótkość tej drogi, lecz i rzeczywistemu talentowi aktorskiemu. Pierwsza jej rola była w mickiewiczowskich „Czatach“, gdzie rola wojewodziny jakby dla niej stworzona, następna to „Na jasnym brzegu“ Sienkiewicza, w której podziwiała ją Warszawa. Jej wiośnianość podziwiała, jej wdzięk, jej styl! Nastąpiło po tych ekranowych występach, co nastąpić musiało, a mianowicie wyjazd za granicę, który dawał rozgłos i należyte role. Na bruku berlińskim z trudem początkowo oczywiście zdobywała chleb codzienny. *Engagement* nie można było tak szybko dostać, gdyż nie znała nikogo z „wielkich“ (*die Prominenten*, jak powiadają w Berlinie). Przypadkowo pewnego dnia spotkała reżysera Buchowieckiego, dawnego znajomego. Buchowiecki zajął się losem artystki, torując jej drogę do znanych firm. Gdy gra jej w odpowiednich rolach zdobyła uznanie, wytwórnie, jedna po drugiej, poczęły ją wyrywać sobie wzajemnie. Ostatnio grała z Veidtem w słynnej sztuce „Ręce Orlacsa“, a następnie w przeróbce z angielskiego „Kobieta, która miała odwagę“, pod wodzą doskonałego reżysera „Ufy“ Christensena. Zdobyła w świecie filmowym berlińskim pierwszorzędne nazwisko, uwielbienie publiczności — wspaniałe recenzje i możność wyjazdu do Ameryki, która już z Soriną... flirtuje i to mocno.



Balet z aktu II-go operetki „Bachantka“ (M. Martówna i J. Ciesielski)

KONRAD VEIDT

Ledwo zatrzasnęłam za sobą drzwi mieszkania Konrada Veidta, ledwo ochłonęłam z wrażenia, które wywiera niepospolity ten artysta i człowiek, gdy rzuciła się na mnie z impetem czatująca, czyhająca wiecznie, pani Fama, w najmodniejszym kostjumie *à la garçonne* z laseczką w ręku.

— Prawda, że on zjada na śniadanie serce kobiece a próg ma zwalany krwią nie Atrydów wprawdzie lecz Ew? Prawda, że on nie chce wyjawić ile ma lat? Prawda, że sypia na poduszkach, wypełnionych włosami kobiecemi?

— Nieprawda! Na śniadanie pije najzwyklejszą kawę, a serc nie widziałam nawet na fotografjach. W paszporcie jego, który miałam w ręku jest data urodzenia: w roku 1893 ujrzał światło dzienne w Berlinie. Włosy kobiece lubi — ale nie... w poduszkach, których również nie widziałam.

— Niesłychane! Ale prawda, że mu szło wszystko jak po kwiatach, że wogóle nie musiał pracować? Nieprawda! Najpierw musiał się borykać z rodzicami, którzy w żaden sposób nie chcieli się zgodzić, aby syn ich został aktorem. Chcieli, by zdał maturę i został lekarzem, inżynierem czy innym jakimś mecenasem. Tymczasem Konrada chwycił demon teatru w swe kleszcze, więc rzucił gimnazjum za demona tego podszeptami i poszedł do Reinhardta, który go natychmiast zaangażował. Był jednym z tych nielicznych aktorów, którzy nigdy nie grali na scenie prowincjonalnej, lecz od razu w stolicy. Miał czterdzieści marek miesięcznie — ale grał u Reinhardta. Gdy go w 1914 r. wzięto do wojska — był mocno niezadowolony. Ponieważ nie umiał strzelać i ani rusz nauczyć się nie mógł i nie chciał tej sztuki — była to więc pierwsza i jedyna komiczna rola, którą mu grać kazano. Lecz na szczęście, Reinhardt, w trosce o dobrego aktora wybawił go z opresji. Było to w roku 1917. Jest to rok, w którym urodziła się jego sława. Reinhardt wystawił wówczas słynną sztukę Goeringa „Seeschlacht“ i Konrad Veidt otrzymał rolę piątego majtka. Grał wraz z Janningsem, Wegenerem i Krausem. Czyś zadowolona z dokładnych informacyj, czy też — nie jesteś zadowolona?

— Ale to prawda, że gra najchętniej role djaboliczne, okrutne jak Cezary Borgia albo wściekłych Don Juanów?

— Nieprawda! Tęskni za jakąś dobrą rolą i marzy o tem, by kiedyś zagrać Hamleta. Gra i rolę Don-Juanów, oczywiście.



Konrad Veidt



Aleksandra Sorina

Dlaczegożby nie? Jego postać, jego oczy, jego ruchy upoważniają go do tego. Któż nie pamięta jego wspaniałych ról w „Don Karlosie“, w „Lady Hamilton“, w „Grobowcu indyjskim“? Jego twarz ma bogactwo wyrazu. Musieli to uznać nawet obcy, bo oto teraz właśnie wrócił z Paryża, gdzie pierwszy raz od czasu wojny powierzono Niemcowi rolę w filmie. Jest to obraz p. t. „Hrabia Kostjo“ z Veidtem w głównej roli. Jedną z nowszych również ról, to „Ręce Orlacs'a“ oraz „Gabinet figur woskowych“. Veidt poświęcił się teraz zupełnie filmowi. Uważa, że film prześcignął teatr, który wielu rzeczy dać nie może. Jest jednak znacznie trudniej być artystą filmowym, niż dramatycznym, który stojąc na scenie, dzięki kontaktowi z publicznością, może się podniecić i rozgrzać. Ile koncentracji, ile sił wewnętrznych trzeba, by stojąc przed zimnym aparatem, osiągnąć ten stopień podniecenia. Dookoła krzyk, hałas — aktorów, pomocników, reżyserów. Lecz Veidt, grając zapomina o hałasie. Wpada w trans poprostu i wydobywa swą rolę. Przytem co za trudność bez słowa wyrazić wszystko. Ruch, gest, jego ciało — oto wyraziciele jedyni myśli! Czyż nie mają ułatwionego zadania aktorzy dramatyczni, którzy wypowiedzieć mogą wszystko słowami?

— Bardzo ciekawy pogląd! Ale to prawda, że on już teraz zostaje w Berlinie, że się zamknął w domu, że nie chce widzieć nikogo?

— Nieprawda! Słynny reżyser szwedzki, Maurycy Stiller, zaangażował go i wyjeżdżają do Konstantynopola, by tam poczynić zdjęcia.

Ale to prawda, że on zabiera ze sobą pięć psów, dwie papugi, dziesięć kufrów, mały harem, wielki — wyprowadzona z równowagi ciekawością pani Famy w kostjumie *à la garçonne*, z laseczką w ręce, chwyciłam ją za gardło i ścisnęłam je mocno. Raz. Drugi! Zadusiłam ją szybko i sprawnie, i przez tego trupa najspokojniej w świecie przeszłam do Rumpelmayera na kawę.

Z sali koncertowej. Toni Haak, młoda, urocza śpiewaczka koncertowała niedawno z wielkiem powodzeniem. Jej ciepły głos, umiar artystyczny, ciekawy wybór pieśni, zjednały jej przychylność publiczności i prasy. Toni Haak odtwarza zwłaszcza modernistyczną muzykę nadzwyczajnie.

Michalina Szwarcówna

MARJA CORELLI 9)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

I skłoniwszy kędzierzawą główkę pocałował ją, a mała kobietka, przytuliwszy się do niego, oddała mu niewinny pocałunek. Nad ich głowami wonne gałęzie jabłoni chwiały słodki ciężar błyszczących owoców i zielonego listowia, poruszane z cichym szelestem przez lekki powiew letniego wiatru, a ptaszek, zamieszkujący szczyt drzewa nucił swą nieuczoną piosenkę, piękno zaś świata takie, jakim je Stwórca uczynił, zdawało się otaczać swą zaczarowaną atmosferą tych dwoje dzieci, złączonych węzłem przyjaźni tego jednego letniego dnia i naraz wykwitłem wiośnianem uczuciem. Były tak szczęśliwe, jak już nigdy być nie miały.

Bo ten świat jest takim, jakim Bóg go uczynił, lecz i takim, jakim go ludzie uczynili. A życie ciężkie jest dla tych tysięcy małych nóżek, które utrudzone drepcą za nami po twardych ścieżkach życia, któreśmy — pokolenie aroganckich egoistów — usiali dla nich kamieniami i cierniami; smutny i okrutny to zarazem widok. I może nieraz należałaby się wdzięczność ciemnemu Aniołowi Śmierci, gdy łagodnie, poruszony może litością, zabiera najdelikatniejsze i najsłodsze z pośród dzieci z naszych bezlitosnych dłoni i wiedzie je zpowrotem do tego Boskiego Mistrza i Opiekuna czystych dusz, który mówi: „Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych, albowiem wam powiadam, iż aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech“.

Rozdział VI.

Słońce miało się już ku zachodowi, gdy Lionel krokiem powolnym i ociężałym powracał do domu. Zbliżając się, dostrzegł już zdaleka przy furtce matkę, która, widać, tu go oczekiwała. Patrząc tak na nią zdaleka, pomyślał, jak prześliczną jest, piękniejszą, niż to kiedykolwiek zauważył. Jej wspaniałe włosy połyskiwały bronzem i złotem w promieniach słonecznych, świetliste oczy pełne były marzycielskiej tkliwości, a wyraz ten pogłębił się jeszcze bardziej, gdy Lionel zbliżył się do niej. Wyciągnęła do niego rękę — rączkę małą i tak delikatną, jak płatek róży, — lśniącą prześlicznymi brylantowymi pierścieniami, zdobiącymi jej smukłe palce.

— Lylie, gdzieżeś był przez cały dzień? — zapytała go łagodnie. — Twój ojciec jest bardzo rozgniewany; wszędzie szukał za tobą i rozpytywał się we wsi, czy cię gdzie nie widziano. Ktoś mu powiedział, żeś był wczesnym rankiem w oberży i Montrose'go do dyliżansu odprowadzał, a potem żeś pobiegł z jakimiś prostymi chłopakami bawić się w chowankę, — czy to prawda?

— Nie, mamo, to nieprawda, — odparł chłopak ze spokojem — a w każdym razie nie wszystko. Odprowadziłem mr. Montrose'go do dyliżansu — to prawda; ale nigdy nie uganiałem z żadnymi chłopczyskami i nie bawiłem się z nimi, — a gdybym był zechciał się z nimi bawić, oni nie byliby chcieli mieć ze mną cokolwiek do czynienia. Nigdy się nie bawię, wiesz o tem sama, wszak nie mam się z kim bawić. Przyszła mi ochota spędzić samemu cały dzień i trochę po świecie wędrować, byłem przemęczony książkami; zaszedłem więc na stary cmentarz i tam spotkałem zakrystjana, kopiącego grób, — jest to bardzo miły starszy człowiek, zostałem więc tam i rozmawiałem z nim. Potem nadeszła jego mała córeczka, która przyniosła mu kawę, i poszliśmy razem do kościoła, a mr. Dale — tak się ten kościelny nazywa — pokazał mi tam wszystko i wyjaśniał mi różne starożytności i historyczne zabytki, — a potem zaprosił mnie do siebie na obiad. Pomyślałem, że to bardzo uprzejmie z jego strony, i poszedłem do niego z prawdziwą przyjemnością. Przychodzę prosto stamtąd i oto, mamo, cała prawda.

Mrs. Valliscourt objęła go ramionami za szyję. Uśmiechała się do siebie jakimś dziwnym uśmiechem.

— Biedny Lylie, — powiedziała pieszczotliwie — byłeś więc naprawdę znużony i zdecydowałeś się zrobić sobie swoje własne święto? Ja ci tego wcale nie mam za złe! Zrobiłabym na twojem miejscu to samo. Ale ojciec jest bardzo rozgniewany; chciał, żebyś powitał profesora Cadman Gore.

— Ależ, mamo, on ma przecież dopiero wieczorem o dziesiątej przyjechać! — wykrzyknął Lionel.

— Tak, oczekiwaliśmy go dopiero późnym wieczorem, ale dostał boli reumatycznych czy jakieś tam innych i w ostatniej chwili zadecydował, że wieczorny chłód mógłby mu zaszkodzić i że mu najlepiej będzie podróżować za dnia. Wyjechał więc wcześniejszym pociągiem i złapał jeszcze popołudniowy dyliżans z Ilfracombe, i oto jest tutaj, — a właściwie od dwu godzin siedzi zamknięty z twoim ojcem w jego gabinecie.

Lionel milczał przez chwilę, a potem zapytał:

— Jak on wygląda? Czyś go widziała, mamo?

— Tak, widziałam go. Po przyjeździe został mi uroczyście przedstawiony. Jak on wygląda? Jak mieszaniec starego pawiana i wielbłąda, a zatem zwierzę dość trudne do określenia!

Promienny uśmiech rozjaśnił jej twarz błyskiem zarówno drwiny jak wesołości, lecz Lionel wydawał się zdziwiony i zmartwiony. Rzuciła na niego spojrzenie bezgranicznej czułości i przytuliwszy nagle główkę jego do swej piersi, ucałowała go. Tak rzadkiemi były u niej objawy czułości lub pieszczoty, że wrażliwy chłopak uczuł się do głębi wstrząśnięty, pobladł, ze ściśniętego wzruszeniem gardła nie mógł wydobyć ani słowa.

— Myślę, moje kochanie, — ciągnęła, tuląc go ciągle jeszcze do siebie — że jest podobny mniej więcej do tych wszystkich dziwacznych, uczonych starszych panów, którzy zapomnieli już o całym świecie i myślą już tylko o sobie i o swoich książkach. Wiesz przecie, że tacy nie bywają piękni. Ma być szalenie mądry, twój ojciec uważa go za siódmy cud mądrości i to samo sądzą, zdaje mi się, nasi panowie z uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge, a skoro jest raz tutaj, musisz się starać, Lylie, dać sobie z nim jakoś radę.

— Tak, mamusiu. — Odpowiedź zabrzmiała cicho, z tłumionem westchnieniem. Potem, po krótkiem milczeniu, Lionel ujął białą dłoń, spoczywającą na jego karku, ucałował ją i delikatnie odsunął od siebie.

— Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli odrazu pójdę do ojca i powiem mu, gdzie byłem, — rzekł odważnie — niech się to już stanie. Choćby się nawet bardzo na mnie gniewał, przecież mnie nie zabije, a gdyby nawet zabił mnie, byłoby to gorzej dla niego, niż dla mnie!

Z temi słowami, tak pełnemi nieugiętej, cynicznej logiki, i mądrym uśmiechem, przyśpieszył kroku prawie do biegu i wszedł do domu. Mrs. Valliscourt stała bez ruchu na ścieżce, skubiąc płatki zatkniętej za paskiem róży, i spoglądała za drobną postacią syna, aż znikła jej z oczu, potem odwróciła się i jak nieprzytomna poczęła kroczyć przez trawniki ogrodu, nie widząc, którędy i dokąd idzie, bo oczy jej ślepe były od łez, które je nagle zalały.

Tymczasem Lionel przebiegł kurytarze i stukał w drzwi gabinetu ojca.

— Wejść! — zawołał tak dobrze znany mu, surowy głos. Chłopak wszedł do gabinetu.

— Ojcze — zaczął.

Mr. Valliscourt uniósł się z krzesła, niby zjeżony, sztywny upiór gniewu.

— Tak, mój panie! — zawołał. — Przyszedłeś wreszcie do domu! Gdzieżeś to bywał od samego ranka? I co cię skłoniło do tego, by opuścić dom bez mego pozwolenia?

Lionel spoglądał mu prosto w oczy chłodnem, spokojnem zainteresowaniem. Świadomy był dziwnego uczucia wzgardy dla tego człowieka z czerwoną od gniewu twarzą, trzęsącego się z wściekłości, którego wiek, doświadczenie, wykształcenie i siła fizyczna nie zdała się mu na nic więcej, jak na wykrzykiwanie i odgrażanie się małemu, bezbronnemu chłopcu. Uczucie to nie było może pięknem, biorąc pod uwagę, że człowiekiem, czerwonym z wściekłości, był przecie jego własny ojciec, lecz, piękne, czy brzydkie, uczucie to istniało. Tak więc bez cienia wzruszenia lub skruchy odparł obojętnie:

— Byłem zmęczony, chciałem być cały dzień na powietrzu i wypocząć.

— Wypocząć! — wrzasnął mr. Valliscourt z oczyma nabiegłemi krwią, chwytając się za kołnierz, jakby dusił się z wściekłości. — Wypoczywać! Wielkie nieba, poco może potrzebować wypoczynku taka mała, leniwa bestja jak ty! Mówisz, jakbyś był przepracowanym urzędniczkiem bankowym, który żebrze o parę dni urlopu! Ty zawsze wypoczywasz; — jak Montrose tu był, całymi dniami nic nie robiliście, — to twoje lenistwo to hańba! Czy sądzisz, że mam zamiar wyrzucać moje pieniądze dla ciebie na najlepszą naukę, jaką tylko dostać można, i wzamian za to doznawać od ciebie takiej niewdzięczności, — ty bezwstydny, bezczelny chłopcze!

— Czy *on* ma być tą „najlepszą nauką"? — zapytał naraz Lionel, wskazując na drugą osobę, znajdującą się w pokoju, której zrazu nie zauważył, a którą rozpoznał jako „mieszańca starego pawiana i wielbłąda", jak go matka jego określiła, — starego, odpychającego jegomościa z dziwnie wydłużoną, bladą twarzą i kańczastemi ramionami, siedzącego sztywnie na krześle i przypatrującemu mu się przez parę wielkich, okrągłych okularów. Mr. Valliscourt patrzył i patrzył, jakby mu pytanie to całkowicie mowę odebrało.

— Jak śmiesz, jak śmiesz, mój panie, robić tego rodzaju uwagi!? — dyszał. — Co, co ty właściwie chcesz przez to powiedzieć, mój panie?!

— Pytałem tylko — odparł niewytrącony z równowagi Lionel. — Mówiłeś mi, ojcze, że wyrzucasz pieniądze na najlepszą dla mnie naukę — powtórzył, pokazując w stronę błyszczących w cieniu okularów. — Nie chciałem przez to wcale powiedzieć, że on nią nie jest, — przypuszczam nawet, że tak jest, obawiam się tylko, że będzie miał ze mną prawdopodobnie dużo kłopotu.

— Obawiam się doprawdy, że tak będzie! — rzekł mr. Valliscourt z gryzącą ironją; potem, zwracając się do chudego jegomościa, ciągnął: — Bardzo mi przykro, panie profesorze, że pański uczeń odrazu z tak złej przedstawił się panu strony. Mój syn — gdyż to j e s t mój syn — został niestety bardzo zdemoralizowany przez swego poprzedniego nauczyciela, tego młodego Montrose, który miał na niego jak najgorszy wpływ. Mam jednak nadzieję, że nie na tyle, by nie mógł się jeszcze poprawić pod pana kierownictwem.

Profesor Cadman-Gore, sława i chluba uniwersytetu, powoli podniósł kościste ramiona aż do wysokości długich uszu, i równie powoli opuścił do ich właściwego położenia, — było to charakterystyczne dla niego, oryginalne wzruszanie ramionami. Potem, uśmiechając się szeroko a bez śladu wesołości, odparł monotonnym, odmierzonym głosem:

— Mam nadzieję, mam nadzieję. I poprawił wielkie okulary. Ale nie będę ukrywał przed panem, czy też przed samym sobą, że początek jest nieszczególny, całkiem nieszczególny!

— Dlaczego? — zapytał szybko Lionel — cóż jest w tem złego, gdy szuka odpoczynku ten, kto czuje się bardzo zmęczonym? Niektórzy ludzie wierzą nawet, że sam Pan Bóg odpoczywał siódmego dnia stworzenia, i dlatego przecież święci się spoczynek niedzielny, choć jest to tylko czyjś tam wymysł, poprostu legenda. Dziś miałem święto, i jestem pewny, że po tym dniu odpoczynku lepiej mi będzie szła nauka. Rozmawiałem z zakrystjanem kościoła w Combmartin i jadłem u niego obiad, — jest to bardzo miły starszy człowiek, a przytem bardzo rozumny.

— Rozumny, mądry, — i to kto taki — pan zakrystjan z Combmartin! — przedrzeźniał mr. Valliscourt z ostrym, głośnym śmiechem — ciekaw jestem doprawdy, co nowego teraz usłyszymy jeszcze! Ładne znajomości potrafiłeś sam zawierać i to mimo tak starannego i kosztownego wykształcenia! Mogłem równie dobrze ani grosza nie wykładać na twoje wychowanie!

— Dlaczegoż teraz nie uczynisz tego, ojcze? — wtrącił Lionel dziwnie rozważnie, z twarzyczką do reszty pobladłą. — Zdaje mi się, że naprawdę szkoda każdego grosza, wydanego na mnie, — jestem pewien, że wszystko to na nic. Jestem zupełnie wyczerpany, może także chory, — sam dobrze nie wiem, co ze mną jest, ale jestem pewien, że nie jestem taki, jak inni chłopcy. Sam to widzę i to mnie gnębi. Może gdybyście mnie jakiś czas zostawili w spokoju, wszystkoby było potem lepiej.

— Pragnienie spokoju zdaje się być główną cechą usposobienia tego młodzieńca — zauważył profesor sardonicznie.

— Chciał pan powiedzieć: niepoprawne lenistwo! — warknął mr. Valliscourt — połączone, co już jest dla mnie niespodzianką i wielką przykrością, z bezczelnością. Muszę jak najsolenniej przeprosić pana, panie profesorze, za dzisiejsze zachowanie się mego syna. Mam nadzieję, że głód i samotność przyprowadzą go do rozsądku przed jutrzejszą ranną lekcją. Muszę nadmienić, że nigdy nie stosuję do mego syna fizycznych kar, są one wykluczone z jego wychowania, — stosuję karę głodową jako naturalniejszy środek dyscypliny. Ona to wraz z kompletnem odosobnieniem jest najlepszym sposobem poskramiania krnąbrnych i upartych natur. Profesor skłonił się i splatając obie suche i pomarszczone dłonie, zacisnął je tak, że aż zatrzeszczały stawy, niczem tłuczone orzechy. — Lionelu, — ciągnął dalej mr. Valliscourt — chodź za mną.

Lionel przystanął na chwilę, spoglądając na swego nowego wychowawcę tak dziwnie, jakby od niego wzroku oderwać nie mógł.

— Dobranoc, profesorze! — powiedział wkońcu — jutro będę się pana wypytywał o dużo, dużo rzeczy.

— Naprawdę! — odpowiedział profesor mrukliwie — nie wątpię, że potrafię ci na twe pytania odpowiedzieć zadawalająco!

— Czy idziesz wreszcie, mój panie! — krzyknął mr. Valliscourt.

Lionel usłuchał i biernie podążył za ojcem na piętro do swej sypialni, gdzie mr. Valliscourt starannie pozabierał zapałki i zamknął okno. Uczyniwszy to, odwrócił się do chłopca i rzekł:

— A teraz masz tu pozostać do jutra rana, — rozumiesz? Będziesz miał czas na rozmyślanie o twem ohydnem dzisiejszem nieposłuszeństwie, o strachu, jakiegoś mnie nabawił, o zmartwieniu i wstydzie, na jaki mnie naraziłeś przed profesorem, i mam nadzieję, że będziesz tak łaskaw wzbudzić w sobie skruchę. A jeślibyś tu na górze płakał i wyprawiał hałasy...

— Dlaczego mówisz to, ojcze, kiedy wiesz sam najlepiej, że nigdy nie płaczę, ani nie robię awantur — przerwał mu Lionel z prostotą.

Mr. Valliscourt przerwał i patrzył na syna. Przez chwilę uczuł się zakłopotany oczywistą słusznością tej uwagi. Rzeczywiście nikt nie widywał nigdy Lionela, okazującego jakikolwiek upór lub gniew. Tymczasem chłopak przystawił do okna krzesło i siadł, by spoglądać na zachodzące słońce.

— Co cię skłoniło do dzisiejszej ucieczki z domu? — zapytał ojciec po krótkiej pauzie.

— Już wam to powiedziałem — odparł Lionel tonem uprzejmym, choć znudzonym nieco. Byłem bardzo zmęczony.

— Czem zmęczony? (D. c. n.)

LEON BAKST

W początku XX wieku teatr, wystawiając sztuki współczesne, trzymał się pewnych szablonów realistycznych, starając się stworzyć na scenie zupełne złudzenie rzeczywistości; jeśli zaś chodziło o wielką literaturę, której najwyższym przedstawicielem dla całej Europy był Maeterlinck, to starał się o wywołanie nastroju, podkreślenie symbolów. W tym celu używano barw przyćmionych, melancholijnych, perlistych lub blado-fiołkowych, harmonijnie zlewających się ze sobą; wszystkie architektoniczne linje były wydłużone, postacie wysmukłe, kobiece suknie powłóczyste, męskie ubrania ciemne.

Reakcją przeciw temu pojmowaniu teatru był zmarły w grudniu poprzedniego roku Leon Bakst, Rosjanin, raczej Żyd rosyjski, urodzony w 1868 r., który przybył z Petersburga do Paryża w 1893 r. Rzadko się zdarza, by cudzoziemiec potrafił podbić stolicę świata i taki wpływ wywrzeć na jej sztukę, jak Bakst. Gdy po raz pierwszy wystąpił z dekoracjami swego pomysłu w roku 1909, w teatrze Châtelet, wywołał wielki zachwyt. Dał zupełnie coś nowego. Poprzednie dekoracje przemawiały jedynie do duszy, on zapragnął działać przedewszystkiem na zmysły, za pośrednictwem oczu. Na miejscu mdłych, szarych tonów użył jaskrawych, kontrastowo sobie przeciwnych: zielonych, pomarańczowych, szafirowych, złotych; poprzednie dekoracje były dramatowi podporządkowane, on swoje sprzągł w jedną całość z utworem, kazał im grać narówni z aktorami. Wszystko winno jednako silnie przemawiać: dekoracje, kostjum, ruch każdy, światło i dusza artysty. Rzecz prosta, że wychodzi to na szkodę sztuki dramatycznej, to też Bakst zajął się specjalnie operą i baletem, którym nadał zupełnie inną formę zewnętrzną. Stworzył nową poezję, poezję barw, orgję barw, gorących, żywych, dał wizje uczt, zabaw, walki namiętności na tle przepychu i bogactwa, dotąd na scenie niewidzianego. Z każdej rzeczy, którą on inscenizował, unosi się pierwiastek zmysłowy, wschodni. Wschód był przedewszystkiem źródłem jego natchnień, dalej Grecja, renesans, choć umiał zbliżyć wszystkie epoki historyczne — i, niezawodny nigdy świat bajki.

Bakst był erudytą, znał doskonale muzea i zabytki, miał kult dokumentów, był umysłem ciekawym, zachłannym. Ale z tych okruchów przeszłości, skrzętnie zbieranych, twórcza jego dusza wywołać umiała zaginione życie, budowała zapomniane miasta, wskrzeszała ludzi. Niewyczerpana wyobraźnia zbratana z wiedzą dała obrazy świata, który, jeśli nie istniał, mógł istnieć. Gdy chciał, Bakst umiał się ściśle trzymać tylko historji i archeologji; w ten sposób wystawił „Fedrę“ i cieszył się jak uczniak, który zdał dobrze egzamin, że nic tam nie było skłamane, że wszystko autentyczne.

Bakst wiele sztuk wystawiał, każdej dając oryginalną, dla niej tylko odpowiednią oprawę. Do „Szeherezady“ znalazł formę w minjaturach perskich, barw zaczerpnął z tkanin wschodnich, i bajka z 1001 nocy ożyła na scenie. Narcyz, to znów Grecja, kult Dionizosa, rozszalałe menady i bachiczny nastrój; historja Kleopatry pociągnęła go, bo tłem jej Aleksandrja, mieszanina ras, kultur i religij; wydobył w niej koloryt lokalny i malowniczość pejsażu, ludzi, strojów. Męczeństwo św. Sebastjana — pomysł d' Annunzia, muzyka Debussy'ego, gra Idy Rubinstein — zda się naprawdę przenosić widza do Florencji XIV wieku i daje obrazy ówczesnego renesansu, godne jakiegoś mistrza tej epoki. Dafnisa i Chloe potraktował jak sielankę-bajkę.

Leon Bakst był malarzem i rysownikiem, ale najpełniej wypowiadał się w teatrze. Pozostałe po nim akwarele nie dają całkowitego pojęcia o bogactwie i fantazji tej duszy. Robił szkice do dekoracji i kostjumów, — on pierwszy uważał, że winny one tworzyć całość — ale dopiero na deskach scenicznych nabierały życia. W ostatnich czasach miał wspaniałe warunki pracy: był dekoratorem wielkiej opery paryskiej. Tutaj z pojedynczych osób budował wielkie obrazy, doskonale operując zbiorową jednostką. Mówiono o nim, że jest świetnym mistrzem ceremonji i Veronesem dwudziestego wieku. Obrazy swe malował żywą barwą materjałów, połyskiem mozajki, ruchem aktora i światłem, które umiał czarodziejsko rozkładać na tańczących ciałach, na tle, ożywić nim każdy szczegół, by wkońcu rozsypało się w tysiącach iskierek na klejnotach.



LEON BAKST DEKORACJE DO „FEDRY“

Sposób patrzenia na sztukę dekoracyjną metodą Baksta przyjęły inne teatry, szczególnie inne balety rosyjskie, których jest obecnie we Francji i całej Europie bardzo wiele. I już dziś zapomina się często o twórcy, a ogólnie tego rodzaju inscenizację nazywa się „rosyjską“. Kino też naśladuje Baksta, bardzo widoczne jest to np. w „Złodzieju z Bagdadu“.

Sztuka przeszła w życie: do wnętrza mieszkań. Francuzi, naogół biorąc, lubują się — to spadek po XVIII w. — w pokryciach mebli o barwach bladych, niezdecydowanych, pod wpływem Baksta jednak w wielu domach zjawiły się otomany, zasypane jaskrawemi poduszkami, na ścianach wiszą tkaniny wschodnie, na kominku złocony posąg Buddy,



106
107
105
108
109


110
111
112
113
114


115
116
118
119
117


120
121
122
123
124


125
126
127
128
129

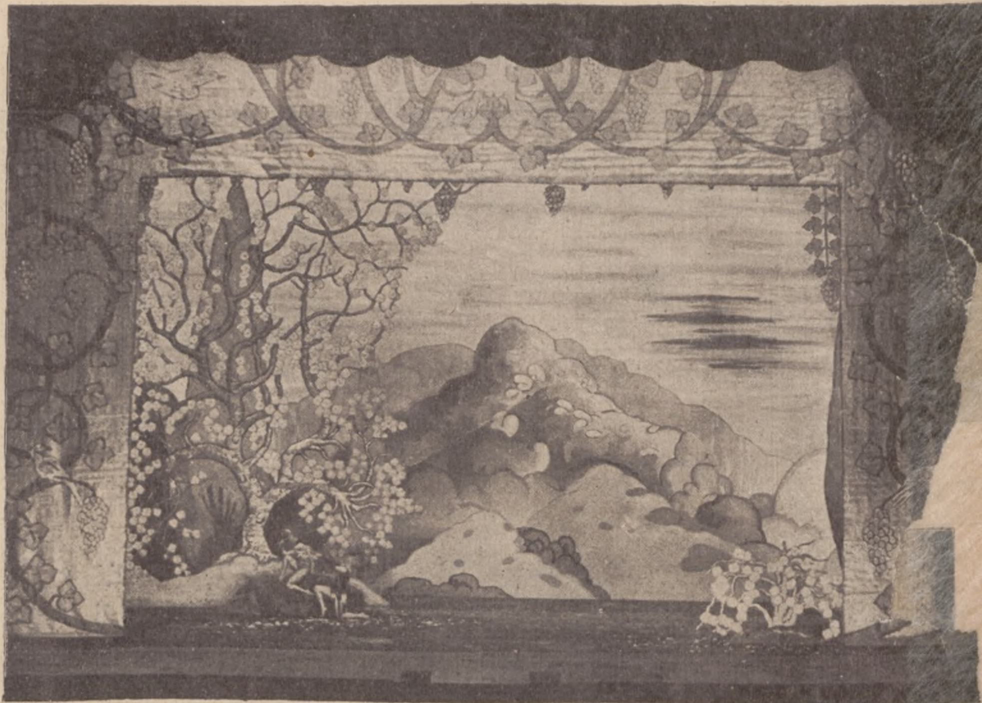

130
131
134
133
135
132


136
137
138
144
143
139
140
141
142


145
146
147
148
149
150
151
152

a na rozżarzone węgle sypie się wschodnie aromaty. Jak się ktoś złośliwie wyraził, do kulturalnych zaciszy przenosi się bazar z jakiejś mieściny w Małej Azji... Nawet co do kwiatów gust się zmienił. „Klasyczne“ róże wszystkim dokuczyły, to też ogrodnicy pokusili się o nowe rodzaje, o fantastycznych kształtach, silne w kolorze.

Ale przedewszystkiem kobieta przeprowadziła reformę swego stroju: Paryżanka, która dotąd nosiła na ulicę ciemne kostjumy, wkłada płaszcze wzorzyste haftowane, na szyi ma szal wielobarwny, — dawniej nazywałby się apaszowski, — dzieci swe — bo czasem je ma — ubiera zupełnie inaczej, niż dotąd: synków — w cytrynowe kurteczki, a dziewczynki, zamiast różowych i niebieskich sukienek, dostają czerwone lub szafirowe. Naturalnie nie przeszło to bezpośrednio ze sceny do żurnalu mód, ale przez ręce wielkich krawców. Mówią, że pod wpływem Szeherezady Paweł Poiret zabrał się do studjowania staroperskich ksiąg.



LEON BAKST DEKORACJE DO „DAFNIS I CHLOE

Paryżanka, — to już bezpośredni wpływ sceny — gdy zobaczyła Kleopatrę i wschodnie tancerki, zrozumiała, że jest przesądem jakoby tylko kobieta o białej cerze miała być piękną i jakoby tylko naturalność miała się podobać. To też zaczęła szyję i ramiona malować na „czekoladowo“, policzki barwić okrą, włosy posypywać fiołkowym pudrem, jak greckie kurtyzany, a twarz tu i ówdzie musnęła zielonym pyłkiem, żeby być raczej do ondyny, niż kobiety podobną. Z czego się oczywista wszyscy *marchands de couleur* bardzo ucieszyli.

Jeden z literatów paryskich, pisząc o swym przyjaciel wspomnienie pośmiertne, nawołuje do uczczenia pamię Baksta w sposób jego godny. Opera, dla której tyle za sług położył, winna dać przedstawienie, złożone z najpięk niejszych fragmentów i utworów, które on inscenizowa Rozkochanemu we wrażeniach wzrokowych artyście hoł można złożyć tylko, przemawiając jego językiem.

Aurelja Wyleżyńska

POGADANKI O DZIECKU

I

O WYCHOWANIU ROZSĄDNEM

Chcąc mówić o dziecku, trzeba zacząć od miłości i tem uczuciem przepoić każdą myśl, każde słowo. Od mądrej, wszystko widzącej miłości, a nie od „małpiej“, bezkrytycznej. Ale samo prawo do miłości i trosk o staranne wychowanie umysłowe i etyczne dziecka nie wystarcza już dziś rodzicom. Ewolucja zaznaczyła i na tem polu swój pochód, a rozszerzając zakres potrzeb, przyniosła nowe postulaty, któremi są starania o kulturę fizyczną dziecka, oraz o piękno w jego otoczeniu. Dotychczas pamiętano przeważnie o wszystkiem, co dotyczy odżywiania i ubrania dziecka, jego rozrywek lub kształcenia umysłowego. Po największej części byli rodzice dumni z dobrych form dziecka i z tego, gdy zapewniać mogli, że jest mądre „jak stare“. Ileż ironji i smutku kryje się w powyższych trzech słowach — ile zarodów przyszłych chorób kiełkuje w organizmie dziecka, prowadzonego w ten sposób. Największą mądrością wychowawczą powinno być staranie o to, ażeby dzieci mogły właśnie jak najdłużej pozostać dziećmi, zachować bezcenny skarb świeżości duszy i ciała. Doniedawna jeszcze nie uświadamiano sobie, ile cierpi to biedne młodziutkie ciałko z powodu braku swobodnego ruchu na świeżem powietrzu i w słońcu. Brak zaś ten, powodując zazwyczaj lichy, przerywany sen, rujnuje siły żywotne dziecka i podkopuje jego organizm już w zaraniu młodości.

Jakkolwiek za najkorzystniejszy warunek rozwoju fizycznego dziecka uważaćby należało możność bezpośredniego obcowania jego z przyrodą, to jednak liczyć się z tem trzeba, że dla mieszkańców miast jest on prawie niedostępny. Stworzyć zatem należy jakieś wyjście z tej trudnej sytuacji, i tak: sen, posiłek, ruch na wolnem powietrzu powinny mieć swoje stałe godziny, bez żadnych wyjątków od raz powziętej normy. Wielką bowiem szkodliwością jest wciąganie dziecka w nieregularny, nerwowy tryb życia dorosłych, wypaczony przez cywilizację, konieczności zawodowe, towarzyskie i inne. Dziecko, od którego te konieczności są, na szczęście, jeszcze daleko, powinno prowadzić życie tak uporządkowane i regularne, jak ruch kółek w zegarku. Urządzanie z niem popisów w towarzystwie, prowadzenie w gwarne środowiska, do teatru, do kina, opowiadanie bajek o strachach lub też grożen niemi, są to czynniki ujemnie wpływające na system nerwowy, a zater zasługujące na jak najsurowsze potępienie.

Niezmiernej wagi kwestją jest pokój dziecięcy — jeżeli wogó osobny istnieje. Czy ma on dosyć słońca, powietrza, czy okna w nie stale otwarte lub przynajmniej uchylone? Anglicy oddają swym dzie ciom najjaśniejsze i najpiękniejsze pokoje, odosobniając je ile możnoś od mieszkania starszych i zapewniając im w ten sposób należyty spokć Dbając mądrze o kulturę fizyczną dziecka, dajemy mu do rąk najsku teczniejszą broń w walce z życiem: zdrowie, energję i optymizm.

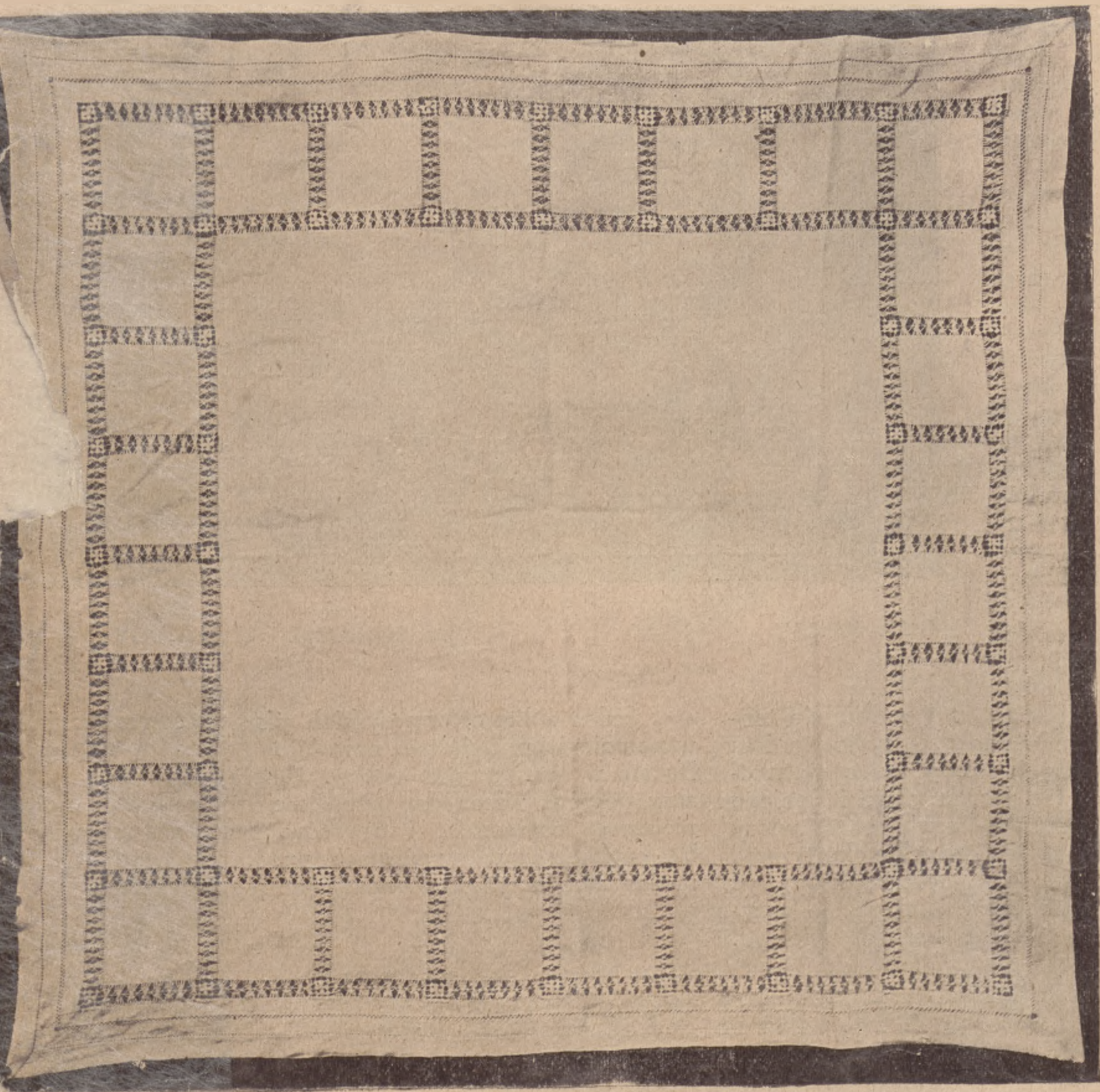
A teraz przejdźmy do kwestji piękna w otoczeniu. Wedle spo strzeżeń wychowawców największy wpływ na duszę dziecka w jeg pierwszych siedmiu latach wywiera otoczenie. Nie to, co sły szy, — ale to, na co patrzy. Nie to, co się do niego mówi, — ale t jakim się jest i co się w jego obecności czyni, wywiera najdonioślejsz wpływ na ukształtowanie się jego życia wewnętrznego. Zatem nigc dosyć ostrożnym być nie można w wyborze otoczenia i osób, który się dziecko powierza. To samo odnosi się do ścian w pokoju, ich ma lowidła i dekoracji, jak również i do wszystkich sprzętów w niem s znajdujących. Wszystko powinno tam być dostosowane i przeznaczon do użytku dziecka z wyłączeniem rzeczy, które są nieodpowiednie d jego wzroku. Również na dobór barw należy zwracać baczną uwag Badania lekarzy-psychologów wykazały, że wywierają one poważn wpływ na ustrój psychiczny. Kwestje wpływu barw, jak i dobor zabawek są o tak doniosłem znaczeniu, że zamierzamy poświęcić i osobne artykuły, gdyż krótkie wzmianki nie dałyby jasnego obrazu.

Na zakończenie dzisiejszej pogawędki wspomnieć i o tem trzeb że w życiu dziecka nie powinno brakować żadnego z działów sztuk których mamy siedm: taniec, mimika, rzeźba, architektura, malarstw muzyka i poezja, — a każdy z tych działów da się w jego życiu z stosować praktycznie. Przejdziemy je wszystkie kolejno w następnyc artykułach, usiłując dać syntezę myśli o pięknie w otoczeniu dzieck

Konstancja Hojnacka

130

ROBOTY



Rys. 1

Rys. 1. **Obrus,** wielkość około 150 cm² i serwetki około 50 cm², wykonane z grubszego lnianego płótna i ozdobione wokoło bogatą mereżką. Po wyciągnięciu odpowiedniej ilości nitek, obrzuca się oba brzegi, następnie wiąże w pęki nitki podług załączonego wzoru naturalnej wielkości. Skrzyżowania mereżki zdobią cerowanym ściegiem szyte pajączki. Brzeg zakończony obrębem mereżkowym. Serwetka ozdobiona tylko pojedynczą mereżką.

Rys. 2. **Wstążki,** haftowane cieniutką i miękką włóczką, do zastosowania jako paski do sukien lub ozdoby kapeluszy. Barwy można dowolnie dobierać, w żywych lub przyciszonych odcieniach Najlepiej wyglądają zastosowane odcienie pastelowe, t. zw. gobelinowe, w których przeważa odcień szaro-niebieski, używany jako „ton lokalny".

WZORY

do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. 0·80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą —·25 zł. na koszta przesyłki.





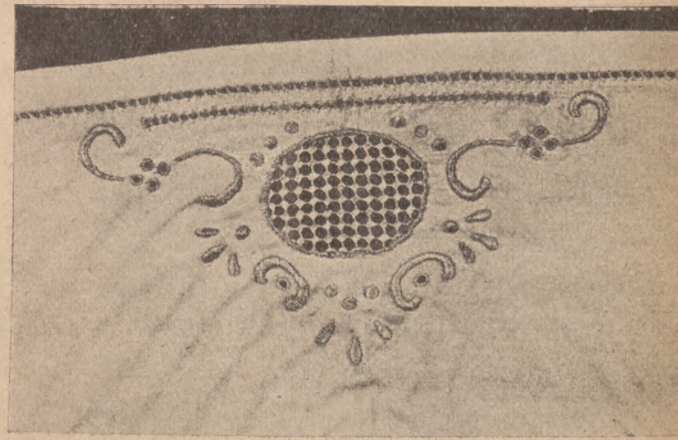
Rys 2

RĘCZNE

Rys. 3. **Przód koszuli.** Haft biały i wyciągany ażur i mereżka.

Rys. 4. Szczegół do rys. 1 (wielkość naturalna).

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja



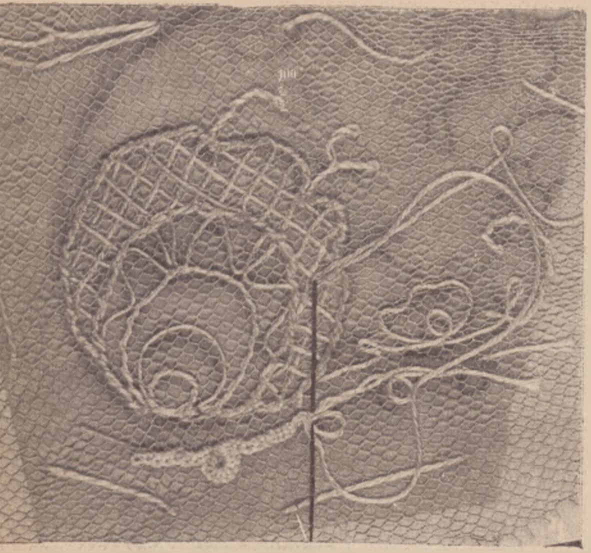
Rys. 3



Rys. 4

ROBOTY

Rys. 5. **Okrągły obrusik,** haft zawlekany na tiulu. Średnica około 60 cm. Wzór naturalnej wielkości przenosi się na płótno inżynierskie lub elastyczny gruby papier i wszystkie linje wyciąga tuszem. Po wyschnięciu nakłada się tiul, przyfastrygowuje i przewleka wszystkie formy białą lśniącą bawełną (zob. szczegół). Gotową robotę dzierga się brzegiem, zdejmuje z podkładni, na lewej stronie prasuje i wycina brzegiem.



Szczegół do rys. 5



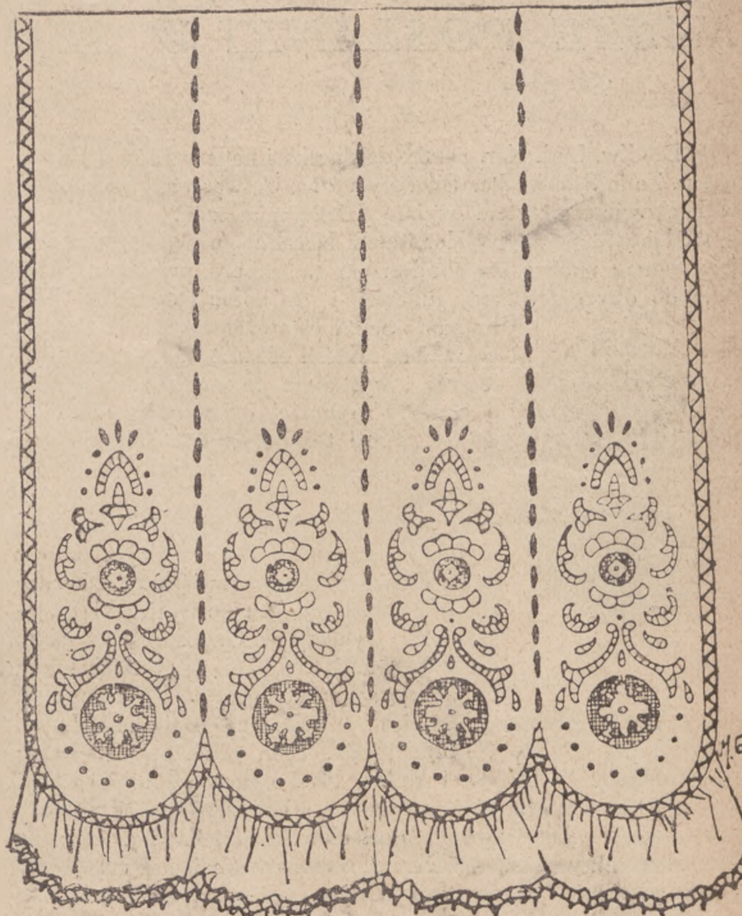
Rys 5

RĘCZNE

Rys. 6. **Firanka batystowa.** Rozmiar około 250×150. Storę stosowną do jadalni lub męskiego pokoju zdobi haft gipjurowy i angielski oraz okrągłe inkrustacje z koronki filet. W handlu trudno o pożądaną szerokość materjału, dla zamaskowania koniecznego sztukowania łączy się pojedyncze części wzdłuż umieszczonych dziurek haftu angielskiego. Brzeg otacza wkoło wstaweczka klockowana a dół falbana przyszyta niewidocznie i zakończona też koronką.

Rys. 7. **Poduszka 1,** haft. starem srebrem i złotem na ciemnym aksamicie. Brzegiem obszyta sznurem. **Poduszka 2,** haft łatwy na jasnym jedwabiu. Wzór efektowny, w charakterze kosztownej tkaniny.

Dostarczamy wzorów wszelkich robót, zamieszczonych w „Świecie Kobiecym"



Rys. 6



Rys. 7

Opis wzorów na okładce: Okładka przedstawia kilka projektów haftów konfekcyjnych. **1.** Szeroki szlak jako zakończenie kasaku. Haft płaski i łańcuszkowy (może być również użyty przy zastosowaniu innych barw i do innych celów). **2.** Haftowane zakończenie sukni u szyi i rękawów. Haft dużemi ściegami włóczką, kordonkiem i sznelką, przetrzymanemi wierzchem zapomocą cienkiej jedwabnej nitki w tym samym kolorze. **3.** Motyw haftu płaskiego, gałązkowego i węzełkowego. Środek (żółty) tworzy metalowa nitka. Użyty być może do sukni jako też do przybrania kapelusza. **4.** Borta do przybrania sukni lub bluzki. Haft łańcuszkowy czarnym jedwabiem, ożywiony złotą nitką. **5.** Szlak ozdobny, haft płaski, włóczkowy, z której wszystkie ściegi idą w jednym kierunku. Kontur obszyty włóczką, przytrzymaną metalową nitką.

NASZE POSŁANKI W SEJMIE POLSKIM I W SENACIE

(Dokończenie)

Do Zw. Lud. Nar. należy działaczka i nauczycielka z Poznania p. Zofja Sokolnicka. Skończyła ona Uniwersytet Jagielloński w Krakowie a przytem wyższą szkołę muzyczną. W 1915 r. pośredniczyła pomiędzy Komitetem Narodowym w Paryżu a krajem, potem wraz z oswobodzeniem się zaboru pruskiego wstępuje do ówczesnej Rady ludowej i do komisji szkolnej. Wybrana do Sejmu ustawodawczego, jest w nim członkiem komisji oświatowej i opieki społecznej i występuje jako referentka ustawy o pomocy naukowej i materjalnej dla młodzieży, wnosi też projekty co do rozwoju szkół wyższych, co do poprawy losu nauczycieli i t. d. Prace w Sejmie są dalszem przedłużeniem czynnej roli, jaką grała w życiu narodowem Poznańskiego, biorąc żywy udział w tajnych związkach oświatowych a także organizując wycieczki krajoznawcze, wykłady w Gnieźnie, Poznaniu, Inowrocławiu i t. p. We wszystkich zapoczątkowaniach społecznych Wielkopolski spotykamy jej pomocną rękę, jak: w Tow. Pedagogicznem, Lutni, Czytelni dla kobiet, Zniczu, Zjedn. Tow. oświatowych, komitecie pomocy dla Lwowa i Wilna, Nar. organizacji kobiet i t. d. Jest przytem autorką wielu artykułów pomieszczonych w pismach poznańskich. Jak widzimy, posłanka Sokolnicka ma za sobą duży dorobek w pracy społecznej, potwierdza więc w zupełności nasze założenie co do rzeczywistych zasług naszych przedstawicielek sejmowych.



STĘŚLICKA

Czynną działaczką wśród ziemianek jak również w Zw. Lud. Nar. jest p. Halder-Eggerowa, właścicielka ziemska w Krzytnicy woj. warszawskiem. W zakresie wykształcenia ukończyła szkołę średnią, wyrabiając sobie stanowisko społeczne w instytucjach prowincjonalnych, jak: Sejmik, Rada szkolna itp. Jest członkiem Zarządu Zjedn. Stowarzyszenia Ziemianek, Sekcji gospodyń wiejskich przy Stow. Pozatem bierze udział w działalności Czerwonego Krzyża, Tow. Rozwój, pisze artykuły w pismach zachowawczych i tp. Na terenie sejmowym odznaczyła się podjęciem kwestji handlu kobietami i dziećmi i przemawiała na plenum za ustawą ograniczającą te występne praktyki.

Z Łodzi, z tego ogniska przemysłowego, gdzie krzyżują się sprzeczne interesy pracodawców i robotników i gdzie często potrzebna jest łagodząca i pomocna interwencja kobieca, została wybrana p. Wanda Ładzina. Wykształcenie odebrała ona bardzo staranne, zdobywając je w kraju i zagranicą, przechodząc równocześnie i kursy sanitarne we Francji, co jej pozwoliło pracować przez cztery lata w szpitalach francuskich, najprzód w Biarritz i Nicei, a potem na froncie wojennym pod Amiens — Arras, ze stopniem Informière Major. Ze zdobytem już w tym kierunku doświadczeniem bierze żywy udział w akcji ratunkowej w kraju w czasie inwazji bolszewickiej, jako kierowniczka patrolu sanitarnego w walkach pod Radzyminem, potem przy dowództwie litewskiem. Założycielka oddziału łódzkiego Nar. org. kobiet, pełni rolę kierowniczą we wszystkich niemal miejscowych Związkach kobiecych. Odznaczona została za zasługi sanitarne, w czasie swojego czteroletniego pobytu we Francji, „palmami srebrnemi i złotemi“, medalami zaś od polskiego Czerwonego Krzyża za pracę w Polsce.



KOSMOWSKA

Liczne bardzo stronnictwo „Piasta“ nie posiada w swem łonie żadnej kobiety, widzimy ją natomiast w Narodowo-chrz. Stronnictwie pracy. Jest to najmłodsza z posełek bo licząca 27 lat p. Halina Stęślicka. Wybrana ona została ze Śląska, gdzie urodziła się w Siemianowicach, w pobliżu Katowic. Kształciła się w Krakowie i we Wrocławiu, biorąc następnie żywy udział w pracach plebiscytowych w Bytomiu, jako członkini tamtejszego Tow. Polek, Uniwersytetu ludowego w Królewskiej Hucie i Nar. Org. kobiet. Pomieszczała też artykuły w prasie śląskiej.

Nie widzimy posłanek w partji chrześcijańsko narodowej na której kończy się prawica sejmowa, należy nam więc przejść do lewicy, która zaszczyciła wyborem tylko dwie kobiety w obecnym Sejmie, gdy w poprzednim, ustawodawczym, liczyła 5 przedstawicielek.



PRAUSOWA

W licznem radykalnem stronnictwie ludowem „Wyzwolenie“ od lat sześciu już pracuje na terenie sejmowym p. Irena Kosmowska, która opłaciła swoją poprzednią długoletnią pracę dla oświaty i uspołecznienia ludu wiejskiego, ciężkiem więzieniem i wywiezieniem do Rosji. Kształciła się ona w zakresie szkoły średniej a później na uniwersytecie krakowskim i lwowskim, gdzie studjowała specjalnie pedagogję i ustrój społeczny Polski. W działalności swej zajmowała się specjalnie szkołami gospodarczemi dla młodzieży wiejskiej, opracowała program dla takich szkół i przedstawiła go na Zjeździe pedagogicznym we Lwowie a w następstwie, we własnej posiadłości, w lubelskiem w Krasieninie, założyła szkołę dla dziewcząt i z chwilą powstania państwa polskiego oddała ją w jego posiadanie. Przez dziesięć lat prowadziła pracę społeczno-oświatową w kółkach rolniczych im. Staszica i założyła wtedy pismo młodzieży wiejskiej p. n. Świt-Młodzi t. d. umieszczając liczne artykuły w postępowych pismach ludowych. Na terenie sejmowym jest już od lat sześciu stałą sekretarką komisji dla spraw zagranicznych, i z racji tego bierze udział w zjazdach międzynarodowych, w posiedzeniach Ligi Narodów i t. p. Jest też wice-prezesem polskiej grupy Unji międzyparlamentarnej. Na plenum Sejmu przemawiała w sprawie odbudowy kraju, w sprawie wileńskiej, o ustawie o spółdzielniach i w sprawie handlu kobietami i dziećmi. Zmuszona przez trzy lata blisko przebywać w Rosji, gdy ją uwolniono z więzienia, zajęła się tam losem nieszczęsnych uchodźców polskich i prowadząc akcję oświatową przy Pol. Tow. pomocy dla ofiar wojny, współdziałała w zakładaniu, na całym obszarze Imperjum, placówek szkolnych i oświatowych, których przy wymienionem Towarzystwie 5,000 powstało. Poza działalnością sejmową prowadzi wykłady o nauce obywatelskiej w seminarjach zawodowych kobiecych.



MELCEROWA

Wysokie wykształcenie odebrała inspektorka pracy m. Warszawy i posłanka z partji socjalistycznej p. Zofja Prausowa. Nie poprzestając na studjach matematycznych w Petersburgu, pogłębiła je w Sorbonie i zdała, już w wolnej Polsce, egzamin państwowy na inspektora pracy. Jest też członkiem warszawskiej Rady miejskiej. Od czasów studenckich pracuje w partji socjalistycznej, przewoziła bibułę, prowadziła akcję agitacyjną. W czasie wojny organizuje intendanturę legjonów polskich. W stronnictwie zajmuje wysokie stanowisko członka prezydjum Rady Naczelnej. Gorąca patrjotka, jest wysłana przez tąż Radę do Włoch w celu przeciwdziałania tam akcji bolszewickiej przeciw Polsce i do Stanów Zjednoczonych, dla nawiązania kontaktu

z Polakami amerykańskimi. Podczas inwazji bolszewickiej jest członkiem robotniczego komitetu obrony państwa. Wielokrotnie była aresztowana i więziona, wreszcie wywieziono ją do Rosji, skąd jednak zdołała zbiedz po krótkim pobycie. Zajmuje się żywo oświatą wśród robotników i jest inicjatorką banku ludowego.

Pozostaje nam jeszcze Senat i skreślenie działalności nielicznych senatorek naszych.

Ze stronnictwa „Wyzwolenie" zasiada w Senacie p. Aleksandra Karnicka, wybrana z Wilna, działaczka oświatowa na terenie Wileńszczyzny. Jest ona sekretarką senackiej Komisji do spraw zagranicznych, co nakłada znaczne obowiązki układania protokołów, śledzenia pilnie za przebiegiem odpowiedzialnych i trudnych spraw narodowościowych, krzyżujących się i zaostrzających na naszych kresach wschodnich w szczególności. Wymaga to dużej inteligencji, bezstronności i poczucia sprawiedliwości i tolerancji. P. Karnicka, rozumna i wyrozumiała, godnie swojemu stanowisku odpowiada, zabierając głos w Senacie, gdy chodzi o sprawy kresowe.

Z listy państwowej, jako zasłużona już działaczka społeczna weszła do Senatu p. Józefa Szebekówna. Jest ona bardzo czynną w wielu organizacjach społecznych katolickich i narodowych. Za czasów rządów rosyjskich zajmowała się filantropją, opieką nad dziećmi, w kolonjach letnich i t. p., prowadziła pracę oświatową w zakładanych przez siebie ochronach dla dzieci uchodźców na kresach wschodnich, skąd pochodzi. Brała też żywy udział w śląskich pracach plebiscytowych. Obdarzona szeroką inteligencją i świetnym darem wymowy, przytem znająca doskonale obce języki, dodatnio reprezentuje Polskę na Zjazdach międzynarodowych kobiecych, mających tak kwestje równouprawnienia, jak sprawę łączenia się kulturalnego narodów na celu. Jest jedną z najwybitniejszych przedstawicielek kobiet na gruncie parlamentarnym.

Ukraińcy z Wołynia wybrali jedną senatorkę Helenę Łowdanowską; niestety, jak dotąd trwają oni na stanowisku przeciwpaństwowem.

Należy nam jeszcze zreasumować dobre wyniki udziału naszych posłanek w pracach prawodawczych i stwierdzić, że pomimo ciągłego obcowania z tak bardzo przeważającą liczbą mężczyzn nie tracą one swojego kobiecego charakteru, odznaczając się powściągliwością i skromnością, a łagodną swoją interwencją, zapobiegają niejednokrotnie zbyt jaskrawym waśniom partyjnym, lub też łagodzą tarcia i animozje w łonie stronnictw powstające. Nie sprzeniewierzyły się ani na chwilę swoim ideałom, które je wiodły na drodze pracy społecznej i starają się w dalszym ciągu im służyć. Przyznać jednak należy, że to jest sprawą nader trudną. Polityka, będąca ciągłem ścieraniem się poglądów, absorbuje i wyczerpuje, pozatem na forum publicznem występuje na jaw tyle ciemnych stron życia, ujawnia się tyle błędów a nawet występków ludzkich, które dawniej kryły się w cieniu, że rani to nieraz delikatną wrażliwość kobiecą i szarpie nerwy, które jednak wytrzymałe na wszystko być muszą. Nasze posłanki nie zaznaczyły się dotąd świetnymi występami krasomówczymi, to nas jednak pociesza, że i wśród mężczyzn są one dość rzadkie. Praca ich w komisjach jest za to wydatna i owocna. Zwrócić też należy na to uwagę, że daleko więcej interesowała się działalnością naszych posłanek zagranica, niż kraj ojczysty. Portrety ich figurują w pismach amerykańskich a nawet australijskich. *I. W. K.*

Pospieszam podzielić się z Czytelniczkami „Świata Kobiecego" wiadomością, że udało mi się pozyskać jako stałego współpracownika naszego pisma znakomitego lekarza-specjalistę dr Władysława Hojnackiego. Dzisiejszy artykuł „O oddychaniu" rozpoczyna szereg artykułów z dziedziny wychowania fizycznego (kultury fizycznej), które zkolei w naszem piśmie ukazywać się będą.

WYDAWCA

DR WŁADYSŁAW HOJNACKI

SZKICE Z DZIEDZINY HIGJENY I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

I

ODDYCHANIE

Gdyby sprzedawano powietrze po drogiej cenie w zamkniętych butelkach i gdyby je przytem należycie opodatkowano, niezawodnie byłby ścisk przy zakupnie, podbijanoby ceny i z zachwytem smakoszów rozczulanoby się nad zawartością, starannie przestrzegając sposobu użycia. Ale ponieważ możemy mieć powietrze darmo, że jest go poddostatkiem na otwartych przestrzeniach — zapominamy o jego wartości, rodzaju i znaczeniu. Przedewszystkiem zaś nie umiemy oddychać. Śmiesznie to brzmi, ale naprawdę w XX stuleciu należałoby zaprowadzić osobną naukę umiejętnego oddychania, bo zaledwie 1 kobieta na 100 umie oddychać, o należytem oddychaniu pamięta i co pewien czas poświęca mu chwil kilka.

Czynność naszych płuc jest wprawdzie automatyczna, mimowolna, jednak zależnie od naszej woli możemy ją pogłębiać lub zmniejszać, przyśpieszać lub zwalniać. Jeżeli się zaś uwzględni, że przy zwyczajnym, spokojnym oddechu — jak pouczają pomiary fizjologiczne — odnawiamy tylko jedną siódmą tej ilości powietrza, jaką wymienić możemy przy najgłębszym wdechu i wydechu — to już z tej okoliczności łatwo zrozumiemy, że w pogłębieniu lub przyśpieszeniu czynności oddechowej mamy dzielny środek lepszej wentylacji płucnej. W miejsce pół litra (500 cm^3) powietrza, odnawianego przy jednym spokojnym oddechu, możemy przy oddechu głębokim odnowić $7 \times {}^1/_2$ l $= 3{}^1/_2$ l, co w obliczeniu na minutę, przy 16 oddechach, czyni 56 litrów przeciw 8 litrom. Liczby mówią same za siebie.

Ale jakież korzyści możemy mieć ze zwiększonej wentylacji płuc? Są liczne i bardzo doniosłe.

Przedewszystkiem płuca są pewnego rodzaju żołądkiem, przeznaczonym do przyjmowania i przetwarzania najważniejszego do życia pokarmu, t. j. tlenu. Im więcej wprowadzimy dobrego powietrza do płuc, tem więcej dostanie się do nich, a z nich do krwi tlenu, tem lepiej będzie organizm odżywiany. Płuca są dalej narządem wydzielniczym, z każdym wydechem oddają na zewnątrz kwas węglowy, gaz, który gromadzi się w krwi jako ostatni produkt utleniania, a który — jak wiadomo — jest dla ustroju ludzkiego trucizną i jako taki wywołuje już w najmniejszej ilości znużenie, osłabienie, duszenie się i utratę przytomności. Drogą płuc opuszcza też częściowo organizm woda w postaci pary wodnej, na której powstanie zużywa się pewna ilość ciepła ustroju. Wkońcu z powietrzem wydechowem wydobywają się na zewnątrz bliżej niezbadane jady trujące, a z ludzi chorych i drobnoustroje chorobotwórcze. Zmianą w oddychaniu wpływamy więc na pracę płuc, jako czynnika ochładzającego, osączającego i odtruwającego organizm.

Głębokie oddychanie zmniejsza dalej ciśnienie wewnątrz klatki piersiowej, a tem samem zwiększa siłę ssącą płuc. Im

mniejsze od atmosferycznego ciśnienie w klatce piersiowej, tem żywiej krew z innych części ciała dopływa do niej, a tem samem do serca. Przyśpieszony obieg krwi zauważyć można najpierw w żyle wrotnej, zbierającej krew z trzewiów jamy brzusznej, stąd też głębokie oddychanie jest rodzajem mięsienia wątroby, jelit i nerek, a w ślad za tem środkiem pobudzającym trawienie, wydzielanie i całą przemianę materji.

Przyśpieszeniem lub zwolnieniem oddechu regulujemy także szybkość akcji serca, względnie szybkość tętna, która trzyma się zazwyczaj stale stosunku 4 uderzeń na 1 oddech. Im szybciej oddechamy, tem szybsze nasze tętno. W ten sposób drogą pośrednią opanować możemy akcję naszego krwiobiegu, do czego na żadnej innej drodze nie dochodzimy. Tę okoliczność wyzyskano już oddawna do celów leczniczych, a takżei w treningu ćwiczeń sportowych.

W dalszym ciągu głębokie oddychanie daje nam możność pięknego wypuklenia klatki piersiowej i dobrej postawy, a zarazem dzielnej ochrony przed gruźlicą. Jak wiadomo, gruźlica usadowia się z reguły najpierw w szczytach płuc, t. j. tej ich części, która leżąc poza najmniej ruchomem pierwszem żebrem, najtrudniej też ulega przewietrzaniu. Umiejętna a częsta gimnastyka oddechowa zapobiega zesztywnieniu i unieruchomieniu tej części klatki piersiowej, a zarazem ułatwia do niej dostęp powietrza.

Wkońcu umiejętne, głębokie oddychanie kształci nerwy, uczy skupiania myśli i wypogadza usposobienie. Wiadomą jest rzeczą, że kto nauczył się naginać oddychanie do swej woli, ten potrafi również zapanować nad wzruszeniem. Pogłębiając oddech, zwiększamy siłę ssącą klatki piersiowej, większa ilość krwi odpływa także do niej z mózgu, w którym tem samem nastaje chwilowy ubytek krwi. Zmniejsza się też zaraz i czynność umysłowa, następuje pewien chwilowy wypoczynek. Doświadczenie na sobie samym przekona każdego łatwo o prawdziwości powyższych spostrzeżeń. Po szeregu głębokich wdechów uczuwamy zaraz lekkie zamroczenie przytomności. Wpływ głębokiego oddechu na nerwy i umysł pobudził już zdawna na Zachodzie do osobnego rodzaju metod kształcących nerwy i wrażliwość ludzką. Mistrzami w tym zakresie byli i są kapłani, fakirzy i jogowie hinduscy, którzy sztukę umiejętnego oddychania kultywują zdawiendawna i wyzyskują ją do imponujących swych praktyk i popisów, twierdząc słusznie, że „oddech — to siła“.

Dla nabycia tej „siły“, w celu przyswojenia sobie „dobrej szkoły oddychania“, rozpocząć musimy od stopniowego przyzwyczajania się, od treningu, przy zachowaniu pewnych nieodzownych warunków.

Przedewszystkiem gimnastykę oddechową uprawiać możemy tylko w świeżem a czystem powietrzu. Jeżeli zatem nie na wolnem powietrzu (ogród, łąka, las) — to przynajmniej w pokoju należycie przedtem przewietrzonym, najlepiej przy otwartych oknach. Ćwiczenia robimy zaraz po obudzeniu się, oraz wieczór przed spoczynkiem. Zdejmujemy wszystkie części ubrania i bielizny, aby nie krępować ruchów, a powtóre w uwzględnieniu, że i skóra jest także narządem oddechowym i że z licznych względów zasługuje i ona także na przewietrzanie. Czas trwania ćwiczeń, zależnie od postępu i przyzwyczajenia, wynosi 2—10 minut. Każda część aktu oddechowego musi być sama dla siebie ćwiczona, a więc wdech, krótkie zatrzymanie oddechu i wydech. Co ćwiczącemu najtrudniej przychodzi musi być wprawdzie ostrożnie i stopniowo, ale najczęściej powtarzane. Wdechać należy tylko przez nos, przy zamkniętych ustach, w zasadzie zaś obojętną jest rzeczą, czy wydech następuje przez nos, czy przez usta. Obojętną też jest rzeczą, czy przy ćwiczeniach stoimy, czy prosto i równo na plecach leżymy. Niezbędna jest przy ćwiczeniach oddechowych pewna rytmiczność, pamięć o jakościowem i ilościowem stopniowaniu, oraz skoncentrowanie uwagi na wykonywanych ćwiczeniach. Rzecz to wielkiej wagi ze względu na dokładność techniki i doniosłość autosugestji.

Kolejność ćwiczeń przedstawia się najprościej tak: robimy długi, głęboki wdech, tak głęboki, aby nietylko podniosła się klatka piersiowa, ale aby brzuch się w całości wypuklił (tor oddechowy piersiowy + przeponowy); gdy to już z góry na dół nastąpi, wstrzymujemy oddech na chwilę, a potem wydychamy tak długo, dopóki i brzuch i klatka piersiowa nie zmniejszą się do minimum i t. d., znowu to samo. Czas trwania tych poszczególnych 3 okresów oznaczyć się nie da; w miarę postępu treningu będzie on oczywiście i musi być coraz dłuższy. Wdech, zatrzymanie oddechu i wydech muszą odbywać się gładko i łatwo, to też w początkach konieczne są częste wypoczynki.

Oto cała tajemnica i praca. Na zakończenie winienem dodać, że wykonując ćwiczenia oddechowe równocześnie z jakąś gimnastyką pokojową (ćwiczenia systemem szwedzkim, Müller, Sandow i t. d.), musimy pamiętać, że przy wszystkich ruchach, będących w związku z rozszerzaniem klatki piersiowej należy wdechać, a nie wydechać. W szczególności oddalanie ramion od tułowia, a jeszcze bardziej podnoszenie ich i podanie w tył, sprzyja, podobnie jak i ucisk brzucha i wyprostna postawa, rozszerzeniu klatki piersiowej, a więc wdechowi; ruchy zaś nóg z równoczesnym udziałem tłoczni brzusznej, opuszczanie ramion oraz zginanie ciała wprzód — wydechowi.

Znakomitem ćwiczeniem oddechów, wyrabiającem klatkę piersiową, płuca i serce, są różne rodzaje ruchu fizycznego na wolnem powietrzu. Pomówimy o tem w następnych szkicach.

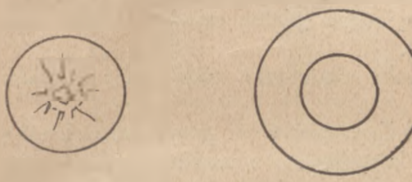

HERBATĘ
w najlepszych gatunkach
poleca
EDMUND RIEDL
Lwów, Rutowskiego 3

FIRMA
poleca w olbrzymim wyborze ostatnie nowości w jedwabiach, wełnach na kostjumy, suknie i bluzki damskie
ANTONI UWIERA
towar tylko doborowy, ceny umiarkowane
LWÓW — ULICA HALICKA L. 10
237

KURS SZYCIA I KROJU

VI.

Gdy chcemy użyć guzików powlekanych, bierzemy foremki drewniane, kładziemy na kilka warstw materji i wycinamy krążki szersze od guzika o pół jego średnicy dokoła, rys. 39, marszczymy materję i ściągamy ją. Przy bardzo grubych materjach krajamy krążki troszkę mniejsze, tak, że po ściągnięciu zostanie mały otwór, który zakrywamy kawałeczkiem materji, inaczej guzik byłby za gruby, rys. 40. Guziki takie przyszywamy, wsuwając pomiędzy guzik a materję kilka szpilek, ażeby powstała łodyżka. Kto chce sobie pracę ułatwić, może zrobić zapięcie na zatrzaski, a wierzch ozdobić guzikami. Zatrzaski przed przyszyciem trzeba wypróbować, źle zatrzaskujące najlepiej odrzucić, również zardzewiałe. Przyszywa się najpierw górne części do wierzchniego brzegu materji. W tym celu odmierza się odstępy na zewnętrznej stronie brzegu centymetrem, znacząc kredą lub szpilkami. Górne części zatrzasków przyszywa się zawsze tylko do podwójnej materji tak, aby chwytać tylko wewnętrzną materję, przyczem ściegi nie będą widoczne na prawą stronę. Przy przyszywaniu górnych części odkładać odpowiadające im dolne części na bok w pewnym porządku, żeby ich później nie zamienić, gdyż inaczej mogłyby się źle zapinać. Gdy przyszyłyśmy już górne części, pomażemy ich koniuszki kredą, gdy materja jest ciemna, i przyciskamy brzeg prosto na dolną listwę. Przez to powstają na niej białe punkciki, w te miejsca wpinamy szpilki i przyszywamy dolne części zatrzasków. Gdy materja jest jasna, przytłaczamy górne zatrzaski mocno do dolnej listwy, a w powstałe wgłębienia wpinamy szpilki. W tym celu kładziemy tę część sukni na stół przykryty czemś miękkiem.

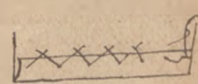


Rys. 39

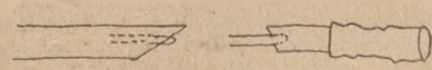


Rys. 40

Teraz przystępujemy do szycia rękawów, które zeszyliśmy i wykończyliśmy dołem obrąbkiem. Dla próby najlepiej przyfastrygować jeden rękaw podług wskazówek, podanych powyżej. Po spróbowaniu wszywamy w ten sposób drugi rękaw. Następnie rozprasowujemy ten nowy szew, gdyż przy obecnej modzie „długiego ramienia“ szew nierozprasowany zaznaczałby zanadto linję wszycia. Po wszyciu rękawów próbujemy znowu i zaznaczamy dołem długość sukni. Suknia nierówna dołem przedstawia bardzo nieładny widok. Nie wystarcza założyć obręb jednakowej szerokości, gdyż nie każda figura jest zupełnie równa. Zdarza się, że suknia wspina się z tyłu, wówczas suknia z tyłu musi być cośkolwiek dłuższa, bo jakże nieładnie wygląda od tyłu suknia dłuższa z przodu! Jeszcze gorzej przedstawia się krótsza z przodu, lecz panie, noszące opaskę biodrową, nie są nigdy wystawione na to niebezpieczeństwo. Czasem jedno biodro jest silniej rozwinięte od drugiego, wtedy również suknia musi być dłuższa po stronie tęższego biodra. Najczęściej jednak będziemy mogły zastosować równy obrąb, gdyż suknie obecnie są dość luźne, a tych figur nierównych niema znów tak wiele. Zaznaczamy więc kredą, a na jasnej sukni szpilkami, pożądaną długość, zakładamy fastrygą równy obrąb i dopiero przy powtórnej próbie wyrównujemy ewentualne nierówności wyżej wspomniane. Jeżeli materja jest wełniana niestrzępiąca się, zostawiamy brzeg niezałożony, otwarty, i przyszywamy ściegiem krzyżowym, rys. 41. Przy innych materjałach zakładamy brzeg i przyszywamy krytym ściegiem, przyczem musimy bardzo uważać, ażeby ściegów nie było znać na prawej stronie. Pozostaje nam teraz tylko wykonać wiązanie z boku. Możemy zastosować wstążkę tego samego lub odrębnego koloru, co materja, przyszywamy ją wtedy poprostu na wywrót i wiążemy piękny węzeł. Jeżeli chcemy sobie zadać więcej trudu, sporządzamy wiązadła z tej samej materji. W tym celu krajemy dwa równe paski materji szerokie na dwa palce. Krajane w ukos wiązadła łatwo się skręcają, więc lepiej krajać z równej materji. Długość zależy od gustu, lub — od ilości materji, która nam została. Kładziemy paski prawemi stronami do siebie i zszywamy naokoło, na końcach szyjemy w ukos. Po zszyciu dzielimy pas na dwie części, z których jedna niech będzie trochę dłuższa, i przewracamy. Najlepiej uda się nam to zapomocą szpilki do włosów, którą wpinamy przez ukośny koniec do środka i przewlekamy jak tasiemkę, rys. 42. Otwarte końce zakładamy brzegami do siebie i zszywamy krytym ściegiem. Następnie przyszywamy wiązadła, chwytając od spodu, lub na wywrót i wiążemy.



Rys. 41



Rys. 42

Zdawałoby się, że dzieło nasze skończone, lecz pozostaje nam jeszcze coś ważnego, mianowicie wykończenie szwów. Zdarza się czasem, że panie szyjące sobie same są za wygodne i myślą, że i tak nikt nie widzi odwrotnej strony i pozostawiają szwy niewykończone. Jakże jednak muszą być zawstydzone, gdy zdarzy im się przebierać suknię przy drugiej osobie, lub gdy wychodzą przy rękawach lub sukni włókna strzępiących się szwów! Niestety, widuje się to czasem i złe świadectwo wystawia niedbałej krawczyni!

(ciąg dalszy w numerze 8-mym)

Najmodniejszą linję osiągnąć można tylko
przez noszenie
PASKÓW BIODROWYCH I NAPIERŚNIKÓW
MARKI „HERMA“
które jedynie utrzymuje na składzie
renomowana firma
HERMAN PIESEN
LWÓW, UL. JAGIELLOŃSKA 4 I UL. HALICKA 14
223

POGADANKI KOSMETYCZNE

LINJA

II

Zaokrąglone formy są koniecznym warunkiem piękna kobiecego i bynajmniej nie szkodzą wymaganej przez dzisiejszą modę linji. Moda jest nieprzyjaciółką otyłości, nadmiernego tłuszczu, osiadającego na rozmaitych miejscach ciała kobiecego w sposób bardzo nieestetyczny, ale ani estetyka ani moda nie lubują się w ciele chudem, o członkach jak patyki, braku wszelkich zaokrągleń, kościach, obciągniętych suchą skórą, wystających śpiczastych łokciach, kolanach oraz „solniczkach". Linja kobiety powinna być zawsze miękką.

Dawniej kobieta chudość swą mogła ukryć umiejętnie dobraną toaletą, co jest niemożliwem przy dzisiejszej modzie.

Chudość nie jest chorobą, ale często bywa jej objawem. Powodują ją często stany chorobowe, ostre lub chroniczne, i w takich razach należy najpierw usunąć przyczynę, a w tym celu udać się do lekarza, który po zbadaniu przepisze odpowiednią kurację.

Dziewczynki wychowane normalnie, szczególnie na wsi, rzadko kiedy w wieku wczesnym dojrzałym bywają chude. Dlatego jest rzeczą tak niezmiernie ważną już w wieku wczesnym baczną zwracać uwagę, by rozwój odbywał się w warunkach jak najbardziej higjenicznych. Dużo, bardzo dużo ruchu na świeżem powietrzu, spacery, sporty, gry, a przytem proste, niewymyślne potrawy, zachowanie przepisów higjeny, a więc czystość — oto co konieczne do pięknego rozwoju ciała, do uzyskania tych zaokrąglonych kształtów, będących ideałem budowy kobiecej.

Jednakże i w późniejszym wieku, wieku dojrzałym, można poprawić niektóre błędy figury, przyczynić się do normalnego rozwoju kształtów i nadać członkom elastyczność, giętkość, a ciału jędrność i zaokrąglenie.

Niedorozwinięte ramiona, barki, biust, można doprowadzić do kształtów estetycznych przez kurację gimnastyczną. (Niebawem podamy sposób przeprowadzenia tej kuracji, przyczem załączymy liczne ilustracje.) Brzydkie „solniczki" znikną również najprędzej przy pomocy gimnastyki. Nie należy jednak, zaczynając kurację, spodziewać się wyników dodatnich z dnia na dzień. To, co się psuło przez całe lata, naprawia się również powoli, przez szereg miesięcy.

Prócz gimnastyki i stosowania czasem masażu, wypełniającego pewne braki (np. przy nikłym biuście, błąd ten da się poprawić przez masowanie lekkie mięśnia), nie zapominajmy o ruchu, umiarkowanie używanym na świeżem powietrzu.

Przy ogólnej chudości rzeczą pierwszorzędnej wagi jest odpowiednie odżywianie. Zalecić można przeprowadzenie kuracji tucznej przez okres sześciu tygodni. Wszystkie środki spożywcze służą do kuracji tucznej, muszą być jednak odpowiednio zastosowane. Ktoby chciał np. jadać same tłuszcze, zepsułby sobie żołądek, więc zamiast osiągnąć cel, schudłby jeszcze bardziej. Pokarmy (białko, tłuszcz, mąka) należy stopniowo zwiększać. Białko (np. mięso), mające wielką wartość odżywczą, nie posiada wielkiej wartości tucznej, dlatego, że mała jego ilość zaspakaja uczucie głodu i wymaga dłuższego trawienia, przez co uniemożliwia częste przyjmowanie posiłków. Dlatego należy dawać więcej potraw mącznych, słodkich, mlecznych i tłustych.

Jeden z angielskich lekarzy podaje następujący przepis kuracji tucznej:

Godzina 7-ma rano. Ćwierć litra (duża szklanka) czekolady na śmietance, dwie-trzy bułki maślne lub chleb z masłem.

Godzina 10-ta. Trochę mięsa (płatek szynki lub cielęciny), dwa jaja na miękko, bułka.

Godzina 12-ta. Szklanka śmietanki albo dwie szklanki mleka ze słodką bułką.

Godzina 2-ga. (Obiad.) Zupa pożywna: grochowa, z kaszką, kleik, barszcz zabielany z kartoflami i z uszkami, mięso smażone na maśle albo ryba, jarzyna, kompot słodki, legumina mączna i słodka, owoce słodkie.

Godzina $4^1/_2$. Kawa biała, herbata ze śmietanką, kakao, keksy, ciastka kruche (tłuste i słodkie), konfitury, miód, masło do bułki.

Godzina $6^1/_2$. (Kolacja.) Mięso lub ryba smażona z jarzynką, bułeczka z masłem, kompot.

Godzina 9—10. (W łóżku.) Filiżanka śmietanki i keksy.

Uregulować życie trzeba w ten sposób, by unikać zmęczenia, dużo leżeć, szczególniej na powietrzu, spać jak najwięcej, spać po obiedzie również, a przynajmniej leżeć do podwieczorku.

Kąpiele brać ciepłe, ale bardzo krótko: 5—10 minut, i potem znów wypoczywać.

Jako napój dobre jest piwo, osobliwie ciężkie, słodowe, oraz porter w niewielkiej ilości. Niektórzy piją piwo z mlekiem. O ile pacjent znosi tę kombinację, może spróbować. Przy obiedzie zamiast wody używa się często mleka. Można również polecić wino czerwone żelaziste.

Do przyspieszenia kuracji przyczynia się używanie wody mineralnej arseno-żelazistej, jako też wstrzykiwania podskórne preparatów arsenowych, przepisanych przez lekarza. Pamiętajmy jednak, że przy używaniu tych leków zabronione są niektóre środki spożywcze, np. owoce, których organizm bardzo potrzebuje.

W porze jagód radzimy zjadać całe porcje poziomek, truskawek, malin z cukrem i ze śmietanką. *Alfa*

DEKOROWANIE OKIEN

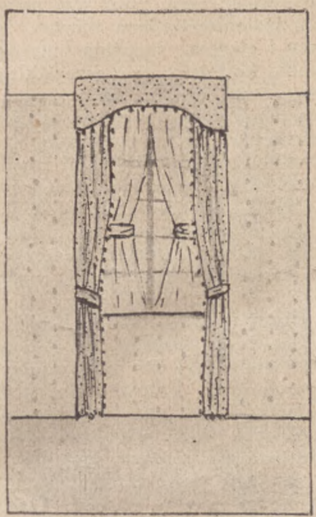
Gdy zapytamy, do czego służą okna, każdy odpowie zdziwiony: „Ależ do oświetlenia pokoju!" Jednakowoż patrząc na niejedno okno można powątpiewać o tem. Ileż tam ponawieszano materji, tak ciemnych i gęstych tkanin, tak, że niejeden ciemny przez swe położenie pokój staje się ponurym. Gdzieindziej znów wchodzi się do słonecznego pokoju o kilku oknach ubranych w wąskie białe zasłony i blask zewsząd padający razi oczy, a letni skwar czyni przebywanie w tym miłym zresztą pokoju męką. Dekorowanie okien jest sztuką niełatwą. Uwzględnić trzeba umeblowanie, cel pokoju, położenie jego, ilość okien i dużo innych rzeczy. Materjały, z których dziś sporządza się firanki, są najróżnorodniejsze. Biała markizeta bawełniania bywa najczęściej stosowana w pokojach ciemnych, sypialniach, pokojach dziecinnych. Markizetkę w groszki lub inny wzór wyszywa się często kilku ściegami naokoło groszków barwną bawełną i zdobi na brzegach szydełkowanymi butonikami z tej samej bawełny (I). Okno bardzo wysoko osadzone w niskim pokoju ślicznie wygląda całe w bieli (IV). Muszlin tworzy tutaj marszczoną falbankę u góry i szale po bokach. Ponieważ materjał jest dość sztywny, przyciążono brzegi paciorkami z szkła półprzeźroczystego. Witrażki z muszlinu ozdobione górą szeroką wstawką uzupełniają całość.

Często widuje się w nowszych kamienicach naokoło okien do podłogi szeroką listwę z drzewa, z pod której wychodzi firanka. Gdzie brak takiej listwy, zastępuje się ją czasem imitacją z płótna lub innego mocnego materjału, ozdobioną aplikacją lub haftem (II) a nawet kwiatami szydełkowanemi z grubej bawełny z połyskiem. Lambrekin z aplikowanym paskiem w tonie listwy i szale tworzą piękną dekorację pokoju jadalnego lub gabinetu. Płótno z aplikacjami dało także materjał na inną dekorację (III). Tutaj biała markizetowa zasłonka złagodziła poważny wygląd. Weselej wyglądają firanki z wzorzystej markizety lub kreponu. Małe okno powiększono i wysmuklono lambrekinem i wąskimi pasami przytwierdzonymi do ściany z takiego kreponu. Lambrekin przymocowano wysoko nad oknem, a białą markizetową zasłonkę zrobiono dość długą. Duże podłużne paciorki z drzewa zdobią lambrekin i zasłonę (V). Rumuński krepon lub surowy jedwab w pasy zdobi szerokie okno VI. Wesołe barwy: żółta, jasno-zielona i bzowa radują oko na lambrekinie a po bokach szale w jednym z tych tonów dobrane nie ujmują oknu nic z jego harmonijnych rozmiarów. Witrażki białe z kratkami z żółtych wstążeczek umieszczono w nierównej wysokości. Ogromnie modne są obecnie firanki z czarnego tiulu w barwne wzory, nadające się naturalnie tylko do słonecznego pokoju, któremu można uszczuplić bogactwo światła. Przejrzyste zasłonki z białej lub bardzo jasnej markizety tworzą wesołe tło (VIII). Boczne szale nie zawsze muszą dosięgać podłogi. Jeżeli nie zależy nam na wywyższeniu i wysmukleniu okien, możemy dać szale równe z oknem lub tylko cośkolwiek dłuższe

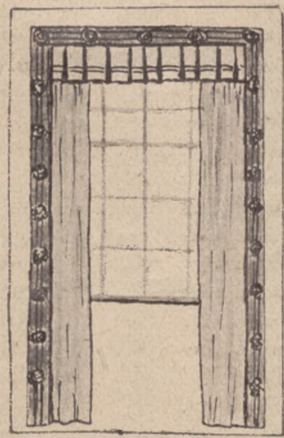
(VII i IX). Biała markizetka, złota, zielona lub bzowa lamowana batyścikiem w tonie trochę ciemniejszym, dostarczyła materjału na lambrekin i szale dla okien wykuszu (VII). Markizeta w groszki z wstawianymi motywami tworzy wdzięczne witrażki. Jedwab do prania również jest bardzo *en vogue*. Jeśli jest gładki, lamuje się go lub aplikuje.

Złotawo-żółta firanka lamowana na dolnych brzegach w zęby i ozdobiona na szalach kratką z bronzowych wstążeczek ślicznie przystraja niewielkie okno słonecznego pokoju, a gęsty i przejrzysty materjał pozwala światłu przechodzić i tworzyć przedziwne refleksy (IX).

Tu jak we wszystkiem dobry smak najlepszym będzie doradcą w tworzeniu harmonji barw i zastosowaniu materjałów do stylu całości. W ten sposób powstaną różne piękne i niespodziane efekty i nadadzą naszym pokojom indywidualny ton.



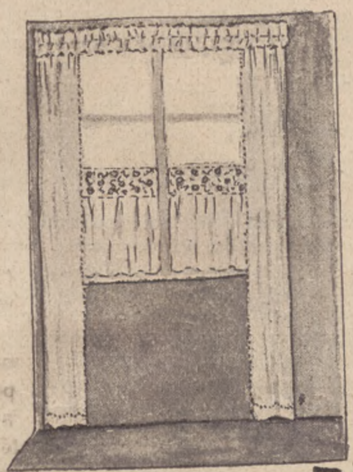
I.



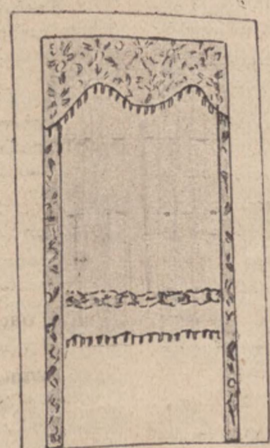
II



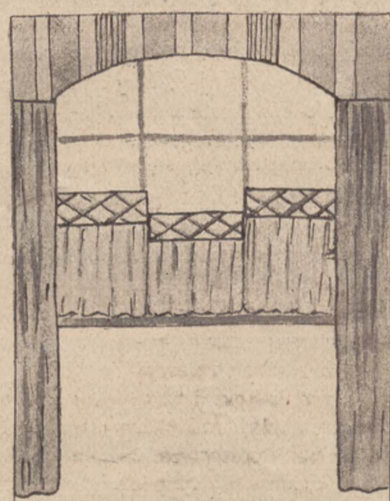
III



IV.



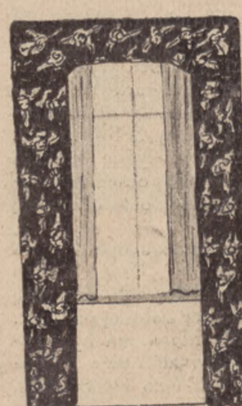
V.



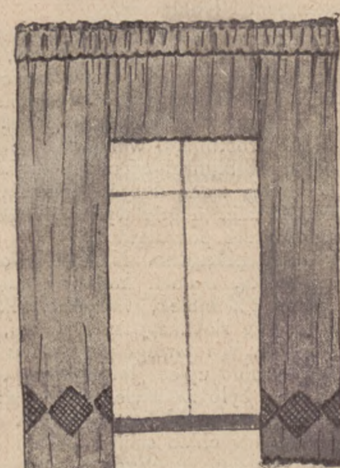
VI.



VII



VIII



IX.



JAN PARANDOWSKI

autor zamieszczonego w tym numerze szkicu „Uśmiech Egei“, znany jest szerokiej publiczności zarówno z opracowanej z wielkim wdziękiem „Mitologji“, jak i przemiłych szkiców z klasycznej starożytności, zawartych w pięknych tomikach „Eros na Olimpie“ i „Dafnis i Chloe“. Oryginalny, ironją skrzący się styl i ciekawe, prawdziwie nowożytne ujęcie tematu w najmilszy sposób zapoznaje czytelników z niewiędnącemi urokami greckiej starożytności. Autor umie najswobodniejsze tematy ujmować w sposób prawdziwie wytworny.

DOBRA GOSPODYNI

(Poniżej podajemy przepisy pikantnych ciastek, bardzo lubianych przez panów po wódce, do piwa etc.)

1. **Płatki z solą.** Dobrze namierzone $^1/_8$ l wody, zagotować z 5 deka masła, posolić i wmieszać 170 gramów mąki, ucierając ciasto tak długo na ogniu, aż zacznie odstawać od rynki. Wyłożyć je wtedy na stolnicę, mąką posypaną, wystudzić pod nakryciem, wreszcie rozwałkować na grubość grzbietu noża, pokrajać w płatki, pokłaść na smarowanej blasze, pokłuć widelcem, posmarować rozbitem jajem, posypać solą z kminkiem i ładnie upiec.

2. **Plasterki „Windsor“.** 20 deka mąki — 20 deka masła — 20 deka sera „Chester“, szczyptę papryki, soli, muszkat. gałki, zamisić z dodaniem odrobiny wody, rozwałkować na 1 cm grubości, wykrawać, upiec złotawo — podać gorące. (Ser ma być utarty na tarku).

3. **Angielski placek z kminkiem.** Tłuszcz pozostały od smażenia (na maśle) rostboefu, w ilości 14 deka, pokruszyć w 385 gr. mąki, dać 2 deka rozrobionych w mleku drożdży, nieco soli, łyżkę kminku i zamisić z letnią wodą dosyć tęgie ciasto, ułożyć w podłużnej wysmarowanej formie, a gdy wyrośnie, piec godzinę, wolno, Podaje się do herbaty, cienko pokrajawszy.

4. **Keksy pikantne.** Na woskowanej blasze ułożyć opłatki, na które kłaść łyżką, małemi kupkami następującą masę: Ubić bardzo sztywną pianę z 6 białek, wmieszać, bijąc dalej, łyżeczkę soli, szczyptę papryki, łyżeczkę siekanego szczypiorku, tyleż siekanej zielonej pietrusz. i natki z selera, $^1/_4$ f tartego parmezanu i 2 żółtka. Masa ma być dobrze ubita Wolno upiec. Jeżeli keksy się rozleją, to albo piec za gorący, albo sera było za wiele. Można wtedy dodać nieco sianej bułki.

Legumina z chleba i jabłek (tania). Utłuczony i przez druszlak przesiany chleb suchy, oraz 1 kg jabłek winnych, obranych, w ćwiartki pokrajanych, obgotowanych w małej ilości wody osłodzonel na pół surowo i odcedzonych. Do rynki na dno potrząść drobne okruszki ceresu, nasypać sianego chleba za palec grubo, posypać cukrem i ułożyć warstwę tych obgotowanych jabłek. Do głębokiego talerza chleba tłuczonego, wlać szklankę lub więcej mleka, rozkłóconego z 1 jajem, z cukrem, z tą wodą z jabłek, wymieszać z dodaniem cynamonu, na wolną masę, pokłaść na wierzchu okruszki ceresu i wypiec leguminę na rumiano. Podać z rynką, bo wyrzucić się nie da.

Kiel z ryżem (tani). Połówki lub ćwiartki odparzonego kielu nadziewać ryżem na pół surowym, odgotowanym z solą, pieprzem i tłuszczem. Ułożyć ciasno w rynce, zalać mlekiem ciepłem (niewiele), pokłaść grudki tłuszczu i dać do gorącej rury, gdzie kiel po wypieczeniu się, wybierze wszystko mleko i dostanie rumianą skórkę. Wydając do stołu, ułożyć ładnie na salaterce i obsypać smażoną bułeczką.

Kotlety z ryb. Można robić kotlety z tych wszystkich ryb, które mają mało ości, a więc: z sandacza, karpia, lina, suma i miętusa. Oczyszczoną rybę rozpłatać na dwoje, wyjąć wszystkie ości, zdjąć skórę a mięso drobno usiekać lub przepuścić przez maszynkę wraz z bułką namoczoną w mleku. Jedną bułkę liczy się na 1 funt czystego mięsa Usiekać również pół cebuli, zasmarzyć z masłem, dać trochę pieprzu i soli, dwa żółtka, wymieszać wszystko dobrze razem, robić podłużne kotlety obsypawszy je tartą bułeczką i smarzyć powoli na rozpalonem maśle lub fryturze. Do takich kotletów podawać można wszystkie sosy jak: pomidorowy czysty, sardelowy, kaparowy, holenderski, rumiany do ryb, ostre i t. d. wedle upodobania.

Cynaderki wieprzowe z kaszą (odpowiednie na drugie śniadanie). Kilka nerek wieprzowych wymoczyć w wodzie, pokrajać w cieniutkie płatki, włożyć do rondla, zalać wodą tak, aby tylko mięso przykryła, i zagotowawszy parę razy, wyszumować. Potem dodać jedną drobno siekaną cebulę, włożyć łyżkę masła i dusić pod przykryciem tak długo, aż będą miękkie, a gdy się wszystka woda wygotuje, obsypać je pół łyżką mąki, przyrumienić i rozprowadzić rosołem, aby dobrze pływały w sosie. Nerki same z siebie są słone, więc po uduszeniu należy je spróbować i jeśli potrzeba, trochę do smaku posolić. Osobno ugotować na sypko kaszy hreczanej, okrasić ją słoniną i podać do nerek. Można kto chce, wlać pod koniec pół szklanki czerwonego wina do cynaderek i dusić jeszcze w sosie pół godziny.

Kartofle po węgiersku. Surowe, obrane kartofle pokrajać na cztery części wzdłuż, sparzyć i wybrać na sito. Zasmażyć na maśle sporo szatkowanej cebuli do złotego koloru, dodać trochę papryki, wsypać do rondelka ziemniaki, przykryć i co chwilę przemieszać, aż się przyrumienią. Potem zalać kwaśną śmietaną i udusić do miękkości.

Ryż wypiekany z czekoladą. Pół funta ryżu ugotować na mleku i przestudzić. Cztery żółtka utrzeć z czterema łyżkami cukru, dodać cztery tabliczki czekolady rozpuszczonej z odrobiną deserowego masła, wymieszać tę masę z ryżem i pianą z pozostałych białek, włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej bułką i wypiec w piecu przez pół godziny.

Brodawki usunąć można dobrze i bez bolu kwasem karbolowym. Skórę wokoło brodawki nakrywa się dla ochrony watą, poczem daje się na brodawkę kwas karbolowy za pomocą cienkiego patyczka. Wysychając wnika w tkankę brodawki i podważa ją. Gdy zabieg w odstępach dwudniowych parę razy powtórzymy brodawka odpadnie.

Rany i oparzenia. Często czy to przy praniu, czy też przy gotowaniu zdarza się oparzenie wrzątkiem. By oparzenie jak najszybciej wyleczyć, bierze się czyste płótno umaczane w terpentynie, przykłada na miejsce oparzone i owija jakimkolwiek suchym bandażem. Ból ustępuje bardzo szybko. Po dwóch do trzech godzinach zdejmuje się ten okład i naciera miejsce oparzone lekko gliceryną, przyczem zadziwi nas, jak mały ślad oparzenie pozostawiło. Przy ciężkich oparzeniach, przy których nastąpiła utrata skóry, przykłada się na ranę cienki poprzednio wygotowany batyst, na ten batyst kładzie się chłodzące okłady, które

Krem i wody kolońskie „FASCINATA“ niezbędne do pielęgnacji twego ciała. 297-5 itd.



Przywiozłam z Paryża
NAJŚWIEŻSZE
MODELE KAPELUSZY
Ceny umiarkowane
Proszę o liczne odwiedziny
Chic Parisien
Lwów, ul Akademicka 5
301-6

należy często zmieniać. Szczególnie uśmierzająco działa przegotowane zimne mleko, Batyst należy odnawiać co 24 godzin. Po trzech do czterech dniach na ranę przykłada się czystą gazę lub miękkie płótno, które wysmarowuje się obficie maścią borową (nie wazeliną); rano i wieczór zmieniać. Oczywiście przy tem odgrywa największą rolę bezwzględna czystość. Przy ciężkich wypadkach oparzenia (zwłaszcza na dużej przestrzeni skóry) należy natychmiast poradzić się lekarza.

OGRÓDEK W POKOJU

Ustawienie kwiatów w oknie nie jest tak łatwem dla nowicjuszów, jakby to się na pozór zdawało. Pod samą szybą daje się doniczki najmniejsze, z sadzonkami, wymagającemi jaknajwięcej słońca i światła. Za niemi 2-gi rząd kwiatów wyższych, które mogą taksamo korzystać ze słońca, którego im małe doniczki nie zasłaniają. Trzeci rząd kwiatów o koronach rozłożystych, znajduje miejsce z kolei. Z samego kraju ustawia się kwiaty wiszące, aby długie ich gałązki swobodnie z okiennej ramy t. j. parapetu zwisać mogły. Pnącze przytulone z lewego i prawego boku okna, przy samej ramie, prowadzi się na druciku, lub na sznurku, do górnych kwater.

Jeżeli okno otwiera się na zewnątrz, (od ulicy) można je wygodnie odmykać, aby kwiaty korzystały codziennie ze świeżego powietrza, dla nich niezbędnego. Okno otwierające się na wewnątrz, naturalnie trudno odemknąć, otwiera się więc górne kwatery, albo wietrzy pokój oknem sąsiedniem.

Wietrzenie jest dla kwiatów b. ważnem, nietylko, ponieważ je hartuje, lecz zapobiega również mnożeniu się mszyc i innych pasożytów, oraz t. zw. „rosie mącznej", która osiada na kwiatach, źle pielęgnowanych, rujnując je szybko.

Każdą doniczkę powinno się codziennie obracać, żeby liście rosły prawidłowo i nie zwracały się wyłącznie w jedną stronę. Pączki kwiatowe skrzynki, od ulicy. (Wyka kwitnie od maja do paźdź. Groszek od czerwca. Bławaty od lipca do września, iberis od czerwca do września. Niepozorna matiola pachnie wieczorem cudownie, otwierając swe nikłe kwiatki.) O ostatecznem obsadzeniu skrzynek flancami, w maju, będzie wzmianka w numerze majowym.

Ogrodnicy teraz szczepią grusze i jabłonie. Amatorowie herbaty ziołowej, suszą liście fiołków na ten cel, oraz kwiat i liście leśnych poziomek.

Przy końcu kwietnia sieje się powój i nasturcję, (w paczkach, lub w ogrodzie.) Nasturcja może się piąć, albo być wiszącą. Powój, (convolvulus, albo ipomoca) pnie się wysoko. Paczki, t. j. skrzynki do okien i balkonów, trzyma się w stosownem miejscu, w cieple, aż do zejścia posianych nasion, — siewki wietrzy się i stopniowo hartuje, nim przyjdzie pora wystawienia skrzynek na miejsce przeznaczenia.

Marja Wiśniewska

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Smutna. Chcąc odmłodnieć prócz masażu twarzy (masażystka Bogdanowiczowa, Friedrichów 3, od 3—4) należy zmienić tryb życia. Po podaniu adresu udzielimy szczegółowych rad.

Irena-Stanisława z Z. Prosimy o przysłanie nam dokładnego adresu, a przepis na usunięcie wągrów i pryszczy nadeślemy.

B.P. Najlepszym podręcznikiem do hodowli kwiatów jest podręcznik Bettena w cenie 4·20 zł, dostać można w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, ul. Akademicka.

Djabełek z Warszawy. Na przedwczesne zmarszczki najskuteczniejszym jest umiejętnie zastosowany masaż. Włosy z rąk i twarzy czasowo usuwają depilatory, trwale elektroliza, zastosowana przez lekarza. Receptę na usunięcie piegów nadeślemy po otrzymaniu kwoty 0·50 zł za receptę.

Poznań. O ile chodzi Pani o perfumy francuskie o słodkim zapachu, to możemy polecić Coty'ego „Paris", lub wszystkie perfumy kwiatowe Houbigant'a.

Jaśmin. Czytaj odpowiedź Djabełkowi z Warszawy.

Elza G. Cukrowa choroba, objawiająca się nieugaszonem wprost pragnieniem, wczas zauważona, daje się leczyć odpowiednią dietą, poczem pacjent może już jeść mniej więcej wszystko i pracować normalnie.



304-6-11

Zośka L. Jeśli wilczyca pani mimo starannego mycia i czesania drapie się tak bardzo po grzbiecie, jest to objawem b. częstej u psów zbyt dobrze karmionych egzemą grzbietową. Leczyć przedewszystkiem dietą głodową, aby pies całkiem zeszczuplał. Przyspieszyć można chudnięcie przez dawanie psu codziennie na czczo dawki soli karlsbadzkiej. Miejsca chore przemywać spirytusem salicylowym. Kąpać jak zawsze co tygodnia. Jeśli to wszystko nie pomoże, poradzić się doświadczonego weterynarza.

Ciekawa. Do leguminy z sera oprócz innych, podanych w numerze ingredjencji, proszę dać 1 funt sera. — Gierydon szklany jest to klosz szklany, często oprawny w metal.

Zrozpaczona. Niestety, niema środka na przywrócenie włosom utlenionym naturalnego koloru. — Proszę czekać, aż włosy odrosną od cebulek.

Krakowianka. Prosimy o przysłanie dokładnego adresu, a obszerną odpowiedź nadeślemy w liście.

Ładna. Odpowiedź nadeślemy w liście, prosimy więc o adres.

Zmartwiona. Na siwienie przedwczesne jest, niestety, jedna tylko rada, a mianowicie farbowanie włosów. Radzimy Pani użyć farby nieszkodliwej, t. j. roślinnej, a mianowicie Henny, której istnieje w handlu bardzo dobry preparat pod nazwą „L'oreal Henné". Trzeba tylko dobrać odcień odpowiedni do włosów i udać się do dobrego fryzjera w dużem mieście. Jeżeli Pani trudno wyjechać, proszę zastosować się do przepisu, podanego przez „Świat Kobiecy" w n-rze 11-tym. Co się tyczy nadmiernej otyłości (zgadzamy się z panią zupełnie, że tusza Jej jest nieodpowiednia do wzrostu), proszę najlepiej odbyć kurację według sposobu podanego przez lekarza w n-rze 3-cim „Swiata Kobiecego". Przytem masaż odtłuszczający jest konieczny. Dobrze również


HERBATĘ
CHIŃSKĄ I ANGIELSKĄ
w najlepszych gatunkach
poleca
F. SCHUBUTH I SKA
LWÓW RYNEK 45
303 II. 6-8 itd.

D. EISENBERG
LWÓW — JAGIELLOŃSKA L. 11 A
MODELE SUKIEN KREPDESZYNOWYCH I WEŁNIANYCH, JUMPERY, KATANKI I KAMIZELKI GARDEROBA DZIECINNA, BIELIZNA DAMSKA
187

jest używać kąpieli parowych. Kapelusz irchowy najlepiej oddać do specjalisty, gdyż wszystkie domowe sposoby przy zielonym kolorze często zawodzą.

Kresowianka. Kostjum złożony z całej sukni i żakietu jest obecnie bardzo noszony, ma nawet swoją specjalną nazwę *deux pieces*. Możemy więc Panią do takiego wyboru śmiało zachęcić wobec tego, że nie tylko modny ale i nader praktyczny.

Suknia wizytowa i balowa zarazem — to trudniejsza nieco kwestja i wymaga obszerniejszego omówienia.

Jeżeli suknia wizytowa ma przeznaczenie wieczorowe — możnaby ją ewentualnie przy pomocy pewnych zmian, łatwych do wykonania, zmienić na balową.

Jeżeli jednak chodzi o zwykłą wizytową, na popołudniowe herbatki, od 5—8 godź. — to sprawa byłaby trudniejsza o wiele, gdyż materjał, nadający się na skromną wizytową, nie może służyć za podstawę do sukni balowej.

Zestawiamy więc Szanownej Pani dwie kombinacje.

Zwykła suknia wizytowa wygląda szykownie z następujących materjałów: jedwabny ryps, jedwabna *crêpe marocain*, *crêpe Georgette*, *crêpe de Chine*. Przybranie skromne — dyskretny haft, motywy koralikowe, albo związanie z aksamitki, czy też wstążki. Odpowiednim kolorem jest zawsze ten, w którym kobiecie najlepiej, t. zn. ten, który podnosi zalety cery a kryje jej usterki. W modę zaczynają wchodzić tony pastelowe. — Do wyboru: modele nr. 6017, 6013, 6045, 6046 z nr. 1 „Świata Kobiecego“.

Suknia wizytowa wieczorowa, z której miałaby powstać kombinacja z balową, wymaga odmiennego materjału podstawowego. Nie powinno się jej również ozdabiać haftem, ale tego rodzaju przybraniami, które łatwe są do odjęcia, bez pozostawienia śladów.

A więc jako odpowiednie materjały na balową toaletę a nie za strojne na wizytową wkładaną wieczorem (nie popołudniu!) są wszystkie jedwabie lśniące i *velours chiffon*. Może być i tafta — o ile w grę wchodziłaby t. zw. stylowa suknia. Proszę uważnie przeczytać w numerze 2 „Swiata Kobiecego“ artykuł p. t. „Problem sukni balowej“, a znajdzie Pani w nim pożądane wskazówki. Mając zasadnicze *fourreau* z jedwabiu lśniącego, czy też *velours chiffon*, można stwarzać na nim przeróżne dowolne kombinacje na bal, czy na wizytę. Oprócz podanych tam siedmiu wzorów, może Pani zastosować na każdem *fourreau* również dobrze i inne pomysły. Na wizytę wystarczy przewiązać *fourreau* nisko miękką szarfą — a wycięcie pomniejszyć szeroką krezą plisowaną lub marszczoną z materjału, z którego jest zrobiona szarfa. Pięknie też wygląda szeroki kołnierz ze starej koronki, albo z modnej obecnie metalowej. W tymże samym numerze 2 „Świata Kobiecego“ są prześliczne paryskie modele na stronie 21 u dołu, nadające się na wyżej wspomniane kombinacje.

Pielęgnacja twarzy, rąk, włosów, biustu.
Kuracja złuszczająca. — Masaż. — Siły fachowe
KOSMEO — LWÓW, MIKOŁAJA 7 (obok cukierni)
305-6-24

TREŚĆ NUMERU 6-go:

Z krainy Mody (Jana). — Zbrodnia przez sen (Alina Butrymowiczówna). — Jak należy kochać kobietę (Warszawianka). — Uśmiech Egei (Jan Parandowski). — Teatry: warszawski (Z. P.), krakowski (Zoel), berliński (M. Szwarcówna). — „Bez czego żyć nie można...“ (Marja Corelli). — Leon Bakst (Aurelja Wyleżyńska). — Pogadanki o dziecku (Konstancja Hojnacka) — Roboty ręczne. — Nasze posłanki w Sejmie polskim i w Senacie (I. W. K.). — Szkice z dziedziny higjeny i wychowania fizycznego (Dr. Władysław Hojnacki). — Kurs szycia i kroju. — Pogadanki kosmetyczne (Alfa). — Dekorowanie okien. — Dobra gospodyni. — Ogródek w pokoju (Marja Wiśniewska). — Odpowiedzi Redakcji. — Opis modeli. — Ogłoszenia.

OPIS MODELI:

105. Płaszcz do podróży z wełny, w kratę, krój szeroki.
106. Kostjum z *covercoatu* z długim żakietem i gładką spódniczką.
107. Kostjum z ciemnego i jasnego kaszmiru przybrany guziczkami.
108. Płaszcz z rypsu z godetami po bokach, kołnierz z białego sukna.
109. Płaszcz z materjału *frisé*, zapinany na boku, guziki w kształcie kulek.
110. Kostjum z ciemno-granatowego rypsu, pół długi żakiet z kołnierzem rewersowym, jako przybranie biała wypustka.
111. Suknia płaszczykowa z ciemnej wełny, przybrana białym suknem.
112. Kostjum z wełny w kratę z jasnym flanelowym kołnierzem, mankietami i pół paskiem.
113. Suknia z lekkiej szkockiej wełny przybrana wolantem i guziczkami, kołnierzyk i manszety z gładkiego materjału.
114. Suknia z lekkiej wełny z plisowanym żabotem i skórzanym szerokim paskiem.
115. Suknia ze szkockiej krepy do prania przybrana krepą białą.
116. Suknia z kolorowego płótna z białym przodem i jedwabną krawatką.
117. Suknia z krepy w deseń przybrana guziczkami, spód i przybranie białe.
118. Suknia z białej jedwabnej krepy ozdobiona kolorowym haftem, spódniczka plisowana.
119. Suknia z białego płótna przybrana ozdobnym stebnem.
120. Suknia z *crêpe Georgette* z plisowanymi wolantami przybrana kolorową bortą.
121. Suknia z *crêpe Georgette* w deseń przybrana białą krepą i kwiatem.
122. Suknia z jasnej markizety przybrana falbankami i długą z ciemnej wstążki krawatką.
123. Suknia z grubego jedwabiu przybrana ozdobnym stebnem.
124. Suknia z fularu w deseń z białym przodem i skórzanym paskiem.
125. Suknia poranna (szlafrok) z czarnego lekkiego jedwabiu przybrana białą wypustką.
126. Suknia poranna z jasnego kaszmiru podpięta na boku motywem.
127. Suknia poranna z jedwabnej krepy w deseń, przód biały.
128. Suknia poranna z batystu w deseń z białym, długim do dołu kołnierzem i szarfą.
129. Suknia poranna z jasnego woalu przybrana czarnym jedwabiem.
130. Kamizelka z jedwabiu w kratę.
131. Bluzka z *pongis* przybrana pliskami i haftem.
132. Bluzka z *pongis* przybrana pliskami w zakładeczki.
133. Bluzka z etaminy w zakładki na przodzie.
134. Bluzka z jedwabiu marszczona w ramionach.
135. Bluzka z fularu w deseń przybrana białym.
136 i 138. Dzienne koszule z batystu przybrane mereżkami i wstaweczką.
137. Staniczek z linon ozdobiony haftem.
139. Kombinacja z *pongis* ozdobiona lekkim haftem i wstążką.
140. Nocna koszula z batystu ozdobiona mereżkami i haftem, w pasie przewlekana wstążką.
141. Kombinacja z majtkami ozdobiona mereżkami i koronką.
142. Pyjama z jedwabiu w deseń przybrana białym.
143. Nocna koszula z *crêpe de Chine* ozdobiona haftem i przewlekana wstążką.
144. Matinka z jedwabiu wykończona haftowanymi ząbkami.
145. Dziecinna sukienka z woalu ozdobiona białym materjałem.
146. Dziecinna sukienka z płótna ozdobiona haftem.
147. Dziecinna sukienka z materjału do prania w kratę, przybranie białe.
148. Sukienka dla panienki z płótna ozdobiona haftowanymi trójkącikami.
149. Sukienka dla panienki ze szkockiej wełny przybrana gładkim materjałem.
150. Sukienka dla panienki z jedwabną krawatką i podwójnym skórzanym paskiem.
151. Sukienka płócienna wyszyta sutaszem.
152. Sukienka z materjału *frisé* z długimi rękawami.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

WZORY ROBÓT RĘCZNYCH zawarte w „Świecie Kobiecym“ dostarcza się odwrotnie.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

„ATA“

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY L. WIELEŻYŃSKI I A. TABIŃSKI
LWÓW, UL. PIEKARSKA L. 1 C — TELEFON NR. 27-32
WYKONUJE ZDJĘCIA STYLOWE, PORTRETY, TABLEAUX, PRZEŹROCZA, GRUPY, ALBUMY i t. p.
262—1 itd.

WZORY HAFTÓW DO PRASOWANIA
GORĄCEM ŻELAZKIEM
„WANDA“
Śliczne motywy po 1 zł
Komplet 78 motywów 20 zł
Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. — Należytość można nadesłać w znaczkach pocztowych. — LWÓW, OCHRONEK 4 a „WANDA“

UCZMY NASZE DZIECI
OSZCZĘDNOŚCI!
9838 ZŁOTYCH
zapewnisz swemu dziecku, jeżeli przez lat 10 będziesz składała **na 12% rocznie** na książeczkę
W MIEJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE, UL. WAŁOWA L. 9
co tygodnia po 10 zł.
Informacje i czeki P. K. O. przesyła Kasa na każde żądanie
260—1—24

NA 3 MIESIĘCZNE RATY!
Suknie crêpe de Chine, wełniane, płaszcze, kostjumy, bielizna damska, kamizelki, swaetery, oraz wszelkie nowości dla Pań i dzieci po cenach konkurencyjnych
MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ
„*KONKURENCJA*“
Lwów, ul. Gródecka 52
NA 3 MIESIĘCZNE RATY!
275-4-11

KURSA KROJU
przedpołudniowe i wieczorne
krawiectwa damskiego i bieliźniarstwa
udzielane przez kwalifikowaną nauczycielkę szkół zawodowych, prowadzi
Instytut naukowy
ÉCOLE REFORME
Lwów, Pańska 14
Informacje od 12—1 i 4—6 w kanc. dyr.
296—5—8

NIEZWYKLE TANIA
MAŁA SZKOLNA
MAPA POLSKI
DRA A. TOMASZEWSKIEGO
Nakład Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego
Powinno ją posiadać każde dziecko szkolne

Zakład haftów i plisowania
MŁODEGO MÜLLERA
Lwów, Rynek 19
wykonuje HAFTY artystyczne, MEREŻKI różnego rodzaju, plisowanie, obciąganie guzików, dzierganie ząbków oraz dziurki do wszelkiej bielizny
277-4-24

Pończochy
Rękawiczki
Bieliznę
Kosmetykę
Poleca firma
ZYGMUNT NACHT
PL. GOŁUCHOWSKICH l. 11
Wchód przez bramę
JEDNORAZOWE KUPNO PRZEKONA O DOBRYM TOWARZE I NAJNIŻSZYCH CENACH
Naprzeciw Wielkiego Teatru
276-4-8

ELEGANCKIE PANIE
NOSZĄ PRZECUDNE TRWAŁE
POŃCZOCHY
I
RĘKAWICZKI
FIRMY
PFAU, LWÓW, RYNEK 19
PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZEZ SIEŃ
178

ELEKTROLIZA (trwałe usuwanie włosów elektrycznością), kuracja złuszczająca, masaż elektryczny i t. d.
DR ZOFJA WEPPER
LWÓW, UL. JANOWSKA 26
270-4-7

ZAKOPANE PARFUMERIE „ANGÉLINE“
FILJA WIEDEŃSKIEGO LABORATORJUM CHEM. KOSMETYCZNEGO POLECA:
Wyborną WODĘ KOLOŃSKĄ 85% nie ustępującą w niczem oryginalnym wyrobom kolońskim, sporządzoną ściśle wedle recepty ce[lebrowanej] w całym świecie **Nr 4711.**
Przednie PERFUMY w 18-tu zapachach na kilogramy lub w eleganckich flakonach w pudełkach.
Specjalności firmy: RESORCOL. Środek przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Znakomita WODA DO UST I KREM „IRIS“ [do] pielęgnowania rąk i twarzy.
Przy większych zamówieniach ceny fabryczne, hurtowne
268—3-

PRZY PRACY I W PODRÓŻY

UŻYWAĆ NALEŻY GARNITURÓW DLA SŁUŻBY, FARTUCHÓW I FARTUSZKÓW, PŁASZCZY LABORATORYJNYCH I PROCHOWNIKÓW WYROBU FIRMY

„ELLEN“

LWÓW — CHORĄŻCZYZNA 11 A

SPECJALNOŚĆ FIRMY: WSZELKIEGO RODZAJU ODZIEŻ OCHRONNA



284-4-24 II



265-4 itd.

Fortepiany, pianina, fisharmonje

TANIO I NA RATY

CENNIKI DO DYSPOZYCJI

KONRAD KAIM I SYN

Lwów, Kopernika 16

Telefon 20-45

Tylko prima fabrykaty

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w „ŚWIECIE KOBIECYM“

WYTWORNE ŻURNALE I ALBUMY MODY

NA WIOSNĘ I LATO 1925

STAR

Wielki album mody wiosennej i letniej. Zawtera 500 modeli eleganckich i praktycznych wszelkich rodzajów dla pań i dzieci . . . . . zł 4·—

SMART

Wielki album wiosenny z 400 modelami wszelkich rodzajów, praktycznemi, eleganckiemi i pełnemi wytwornej prostoty . . . . . zł 3·—

L'ENFANT

Specjalne album mody dziecinnej. Wykonanie artystyczne. Zawartość bogata i urozmaicona . . . . . zł 2·40

CONFECTION MODERNE

Album krawieckie kostjumów i płaszczy. Zawiera 166 modeli pełnych prostoty i wytworności . . . . . zł 4·—

NOUVEAUX COSTUMES ET MANTEAUX

Album płaszczy i kostjumów dla wytwornych pań. 70 modeli skończenie wytwornych i oryginalnych . . . . . zł 2·50

JUPES ET BLOUSES

Album spodnic i bluzek. Ogromny wybór modeli . . . . . zł 2·50

SPORT DRESSES

Specjalne wytworne angielskie album mody sportowej . . . . . zł 8·—

Na koszta wysyłki należy przesyłać 1 zł. Dla zaoszczędzenia kosztów zaliczki wskazane jest przesyłać należytość przy zamówieniu. Wysyła na żądanie

KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO

WE LWOWIE, AKADEMICKA 2a

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27

Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**

Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

MAGAZYN NUT
BERNARDA POŁONIECKIEGO

WE LWOWIE

PRZY UL. KLEMENTYNY TAŃSKIEJ L. 1. (w lokalu obok Księgarni Polskiej)

poleca bogato zaopatrzony we wszelkie nowości

SKŁAD NUT

NA FORTEPIAN, DO ŚPIEWU, NA SKRZYPCE SOLO Z AKOMPANIAMENTEM FORTEPIANU, NA ORKIESTRĘ SALONOWĄ i na wszystkie inne instrumenta

ĆWICZENIA, UTWORY SALONOWE, DO TAŃCA, KOMPLETNE OPERY I ARJE Z OPER I OPERETEK

TANIE EDYCJE:

UNIVERSAL EDITION, LITOLF, STEINGRAEBER, PETERS, STROBL I INNE.

DŁUGIE WIECZORY SKRACA
NIESFORNE DZIECI USPOKAJA
ŹRÓDŁEM NAJWIĘKSZYCH PRZYJEMNOŚCI,
PRAKTYCZNYCH WIADOMOŚCI i t. p

JEST **KSIĄŻKA**

Sześć osób płacąc miesięcznie po 5 Zł może stworzyć bogatą Biblioteczkę, będącą współwłasnością jej członków. Przy wpłacaniu pierwszej raty w wysokości łącznej 30 Zł otrzymuje BIBLIOTECZKA książek wartości 150 Zł! W krótkim więc czasie może dojść do posiadania bardzo poważnej ilości tomów.

Na prowincji BIBLIOTECZKA jest nieocenioną wprost dla tych niezmiernych rzesz inteligencji, dla których książka jest chlebem powszednim i koniecznością życiową, a dla których nabywanie stałe większych ilości książek jest finansowo uciążliwe. Bliższych informacji co do sposobu zakładania BIBLIOTECZEK udziela

Księgarnia Polska

B. POŁONIECKIEGO we Lwowie.



DRUK OFFSETOWY PILLER-NEUMANNA LWÓW